Nr. 163. Lwów — Środa dnia 19 Lipca. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct. w Niemczech „ 1 „ 50 „ w innych Państwach „ 2 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 20 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł. Numer kosztuje we Lwowie 4 ct. na prowincyi 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, opisy składu, doniesienia o przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmuje wyłącznie Ajencya dzienników Szkolewskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 2 ct. tłustym garmondem „ 3 ct. koresp. prywatne „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 30 ct.

Dziś: św. Winc. a Paulo | Ftomy Prep. Jutro: św. Czesława i Kas. | Prokopija M. | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 4 m. 25 Zachód „ „ 7 m. 43 | Długość dnia godzin 15 m. 18 Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 18 lipca.

Kraj nasz dostąpił smutnego zaszczytu: dotąd prawie nieznany w zachodniej Europie, gdzie nieraz można się przekonać, że nawet wykształceni ludzie nie wiedzą, jaki naród w nim mieszka, stał się teraz przedmiotem dziennikarskich artykułów, podawanych pod tytułem „Panama galicyjska". Nieznajomość rzeczy, ludzi i stosunków sprawia, że autorowie tych artykułów kłamią prawdę z bujną a złośliwą fantazyą, tworząc obraz tak ponury, że się serce ściska przy myśli, iż poznano nas przy takiej sposobności. Nie ulega wątpliwości, że w tych opisach autorowie ich rozmyślnie dobierają barw czarnych, aby na długo odstręczyć zagranicznych kapitalistów od naszych walorów. Polska gospodarka, polski rząd, polska moralność — to wszystko niegodne żadnego zaufania, to plaga na Austryi i wstyd, że coś podobnego może istnieć w Europie. Tak deklamuje *Kölnische Zeitung* w dwóch korespondencyach z Wiednia. Berlińskie *Neueste Nachrichten* szydzą z naszej autonomii, której jednym — podług tego dziennika — owocem jest rozkradzenie Kasy oszczędności. „Czegoś podobnego — woła owo pismo — nie wolno zrobić pruskim Polakom i cokolwiekby ludzie sentymentalni mówili o naszej metodzie rządzenia w Poznańskiem, zawsze trzeba będzie przyznać, że ona znakomicie krępuje owe wrodzone Polakom skłonności, bez których o Galicyi nie byłoby mowy". W dalszym ciągu mówi to samo pismo, że dziennik ubywanie galicyjskich papierów z giełd zachodnio-europejskich i wyraża przekonanie, że wszystkie one wrócą do nas. Prawie to samo pisze *Journal des Debats*, dodając, że „sensacyjne samobójstwo jednego z braci Szydłowskich, ucieczka dra Krattera i drugiego Szydłowskiego, jakoteż krach Kasy oszczędności, tworzą ogniwa w jednym łańcuchu „Panamy galicyjskiej". Ofiarą padło już dużo osób, ale to nie koniec. Dopiero teraz, gdy łańcuch popękał, wszystko na jaw wyjdzie i świat po latach otrzyma żywy obraz przyczyn, które pogrzebały Polskę. Nic się nie zmieniło; to sami bliagierzy, te same szachrajstwa okrzyczanych patryotów i ta sama opinii publicznej. Nawet nie błaźliwość, ale serdeczne współczucie dla złoczyńców i obrona ich. Dr. Szydłowski cieszył się głębokim szacunkiem swych ziomków i prowadził nader liczne interesa. Wspólnie z bratem, który uciekł podobno do Paryża, zrobił on nielegalnych interesów na pół miliona guldenów; ale ta sprawa nie jest jeszcze całkowicie wyjaśniona, bo nie wiadomo, ile jeszcze kuracyi wekslami, szczonych przez tę adwokacką firmę.

W tym sensie pisze o nas wiele dzienników. Niezastanawiającym to rekomendacya, a ogromnie niebezpieczna, bo jeżeli zagranica poczyna sobie takie listy zastawne, które tak tego nadzwyczajnie sprawią, kredyt nasz będzie na długo podcięty. Któż zechce zaciągnąć niezbędną pożyczkę i otrzymać ją w listach zastawnych, jeżeli ich nie zdoła sprzedać? Kto obcy odważy się włożyć kapitał w jakiekolwiek nasze przedsiębiorstwo, wówczas o którym nasz przedstawiają się w tak okropnem świetle? Dotychczas tylko przemysłowy austryacy mieli jak najgorsze wyobrażenie o naszych kupcach i handlowcach; galicyjskim" i kazali sobie płacić drogo, aby przez to się pokryć. Cierpieliśmy na tem wszyscy, mając kredyt; pozbawieni, zaiste strasznie odpokutujemy za zbrodniczą działalność owych „natta-liberałów", których rozmaici chwalcy teraz jeszcze nazywają twórcami naszego przemysłu! Niezaprzeczenie, są oni twórcami pewnego rodzaju przemysłu, są nawet rycerzami jego, ale — okropny to przemysł! — i okropne dla nas mogą być jego skutki!

Szwedzki król Oskar, w którego żyłach płynie francuska krew Bernadottów, wystosował list do cesarza Wilhelma z wyrazami radości, że na skandynawskich wodach wstąpił niemiecki monarcha na francuski okręt „Iphigénie" i tem bardzo przyśpieszył pogodzenie się dwóch najbardziej cywilizowanych narodów w Europie, których przyjaźń zabezpieczy wszystkim błogosławieństwo pokoju. Kopię tego listu posłał król prezydentowi republiki francuskiej. A ponieważ król Oskar, jako wnuk marszałka Francyi, cieszy się tam ogromną sympatyą, przeto myśl pogodzenia się z Niemcami, zapomnienia urazy, zrobiła odrazu tak wielkie postępy, że dla tępienia tej myśli musiano w Paryżu założyć nową ligę przeciwników sojuszu z Niemcami. Nazwa tej ligi jest zupełnie właściwa, bo ze swą znaną skłonnością do skrajnych zwrotów, Francuzi odrazu zaczęli szeroko rozprawiać o sojuszu z Germanią. Prawda jednak, że ten oryginalny zamiar zrodził się wyłącznie z nienawiści do Anglii. Odsunąć ją i zmusić do złożenia broni przed Transwaalem jest to upragniony cel Francuzów. Rozprawiają tedy o sojuszu republiki z Niemcami i Rosyą. To nowe trójprzymierze, działające podług myśli wyrażonej w odezwie cesarza Mikołaja, zapraszającej na konferencyę haską, stanęłoby po stronie Transwaalu, który darmo poczynił ogromne ustępstwa cudzoziemcom, daremnie dlatego, że Anglia postanowiła zabrać republikę boerską i przygotowuje się do wojny. Jednakże nie można mówić, że Anglia chce tej wojny. Jak się zdaje, pragnie jej tylko niezmiernie krewki minister Chamberlain, który we wszystkiem jest politykiem bardzo wpływowym, ale jeszcze nie kieruje całym gabinetem. Lord Salisbury stale zaznacza usposobienie pokojowe. Również opinia publiczna, zwłaszcza prowincyonalna, potępia wojowniczość Chamberlaina. Właśnie teraz zjechali się do Londynu przedstawiciele przeciwników wojny na wiecu, potępili zamiar wojowania z Transwaalem. Mowę wodza parlamentarnej opozycyi p. Bannermana, w której on zapytał, jakby Anglicy przyjęli, gdyby Rosya żądała praw obywatelskich angielskich dla niezliczonych żydowskich emigrantów z Rosyi, to znaczy domagając się zupełnie tego samego, czego Chamberlain żąda od Transwaalu, przyjęto huraganowymi oklaskami. Prasa londyńska wyszydziła wiecowników, *Times* odmówił im rozumu politycznego, *Standard* poradził, aby się jeszcze rzeczy, ale nie jest to pierwszy wypadek, w którym się okazało, że stolica myśli inaczej niż reszta kraju. Znaczącem jest to, że odkąd się wynurzyła sprawa transwaalska, odbyło się w Anglii pięć uzupełniających wyborów do parlamentu i w tych wyborach rządowi kandydaci byli pobici przez kandydatów opozycyi, a to właśnie dlatego, że słyszeć nie chcą o wojnie z Transwaalem.

Zapewne tedy bojowe surmy nie zabrzmią, ale tymczasem nawoływania dzienników paryskich do sojuszu z Niemcami przeciw chytremu Albionowi będą miały ten skutek, że francuska opinia publiczna oswoi się z myślą o zgodzie z Niemcami. Ciekawe tu jeszcze jest to, że prasa rosyjska, w pierwszej chwili rozżalona na Francuzów za ten zwrot germanofilski, teraz zgodnym chórem chwali go i nawet zapewnia, że nad takim obrotem rzeczy dużo się napracowała rosyjska dyplomacya. Zdaniem petersburskich dzienników Rosya potrzebuje zbliżyć Francyę do Niemiec, niż to było konieczne dla ścisłego sojuszu trzech potęg, jak Rosya, Niemcy i Francya. Dopiero takie trójprzymierze zdoła zapewnić Europie stały pokój i zrealizuje piękne myśli konferencyi w Hadze Obiecanki — cacanki.

Konferencye ugodowe. — Halban. — Schmeykal

Piszą nam z Wiednia 17 lipca:

Sonn- und Montags-Zeitung zapowiada dziś konferencye przywódców prawicy i lewicy, które mają się odbyć na zaproszenie bądź to katolickiego stronnictwa ludowego, bądź prezesa Jaworskiego, celem obmyślenia środków przywrócenia prawidłowej funkcyi parlamentu. Zważywszy, że ministrowie rozjeżdżają się na wakacye i że także wybitnych posłów parlamentarnych nie łatwo będzie zebrać teraz na konferencye ugodowe, zapowiedź wymienionego organu nie posiada aktualności. Aktualną stanie się ona dopiero pod koniec sierpnia. Tymczasem coraz częściej w prasie pojawiają się dyskusye o kwestyi, czy obstrukcya zdoła uniemożliwić wybór delegacyi? Przed wakacyami zdołała jeszcze Izba wybrać delegacye. Po ukonstytuowaniu Izby, opozycya nie mogłaby przeszkodzić wyborowi delegatów. Uniemożliwić go mogłaby tylko, nie dopuszczając do ukonstytuowania się Izby. Na to środki Schoenererczyków nie wystarczą. Na rozbicie parlamentu przed rozpoczęciem się sesyi potrzeba kooperacyi stronnictwa niemiecko-narodowego i postępowego. Nie jest rzeczą prawdopodobną, aby te stronnictwa posunęły się w warcholstwie tak daleko. Staroczeski *Hlas Naroda* stawia alternatywę, że albo trzeba za pomocą § 14 zmienić regulamin Izby przed jej zebraniem się, albo też obmyśleć środki złagodzenia opozycyi lewicy. Pierwsza akcya byłaby równie niebezpiecznym eksperymentem, jak lex Falkenhayn i niewątpliwie zwiększyłaby zamęt powszechny. Bo ułożenie, względnie zmiana regulaminu, należy wyłącznie do kompetencyi parlamentu, nie zaś do ministeryum. Jedyny właściwy i skuteczny środek nietylko zabezpieczenia wyboru delegacyi, lecz także przywrócenia wogóle prawidłowej funkcyi parlamentu, polega na tem, aby w drodze porozumienia się skłonić umiarkowane stronnictwa niemieckie do stanowczego odwrócenia się od obstrukcyi. Kto zaleca ten środek, nie występuje przeciwko teraźniejszemu gabinetowi, bo każdy inny miałby do walczenia z temi samemi trudnościami, ani też przeciwko teraźniejszej większości, która istnieje tylko w wyobraźni, ale nie posiada żadnej praktycznej doniosłości, dopóki parlament nie obraduje, a nawet nie można na pewno wiedzieć, czy się zdoła ukonstytuować? Tak samo, jak nie istnieje parlamentarna większość w Rosyi lub Turcyi, nie może o niej na seryo być mowy w Austryi dopóki nie powstanie znowu możliwość parlamentarnych obrad.

Jak donosi tygodnik chrześcijańsko-socyalny *Neueste Nachrichten*, szef sekcyi Halban, który wyjechał do Ischlu, zażądawszy swego przeniesienia w trwały stan spoczynku, zamierza ogłosić dzieło o epoce rządów hr. Badeniego. P. Halban niezawodnie mógłby napisać bardzo ciekawe dzieło nietylko o tych rządach, lecz także o sprawach austryackich wogóle, począwszy od r. 1870. W Austryi zaznacza się dotkliwy brak podobnych monografii o nowszych czasach. Oprócz pamiętników hr. Beusta, które istotnie tworzą niewyczerpane źródło, suchego pamiętnika ministra Hasnera i autobiografii Arnetha, nie ukazały się tutaj żadne poważniejsze przyczynki do dziejów ostatniego 30-lecia. Jaka to szkoda, że hr. Hohenwart, albo Taaffe nie pozostawili pamiętników! Wymieniony organ zapewnia także, że radzca Halban stanowczo potępiał legem Falkenheayna, który to projekt doraźnej zmiany regulaminu starannie przed nim ukrywano. Nie wiemy, ile w tem zapewnieniu jest prawdy, ale jest rzeczą prawdopodobną, że tak dokładnie obeznany z mechaniką i psychologią parlamentarną mąż, jak dyrektor kancelaryi Izby poselskiej, przewidział nieużyteczność i szkodliwość owego więcej teatralnego, niż politycznego pomysłu.

W „Czeskiej Lipie", która jednak jest czysto niemieckiem miasteczkiem, jak przeciwnie „Niemiecki Bród" jest czysto czeskim, wczoraj odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika zmarłego przywódcy Niemców czeskich d-ra Schmeykala. Demokracya wierzy tylko w masy i nie uwzględnia należycie decydującego wpływu wybitnych osobistości. Tymczasem właśnie stosunki w Czechach wykazują bardzo jasno, jak wiele zależy od takich osobistości. Dopóki żył i kierował obozem niemieckim w Czechach dr. Schmeykal, nie mogli tam zdobywać mandatów warchołowie radykalni, jak Schoenerer, Wolf i Iro. Ich poprzednicy, jak głośny swego czasu dr. Knotz, widzieli się zmuszonymi opuścić Czechy i szukać karyery .... w dolnej Austryi. Gdyby dr. Schmeykal nie był umarł przedwcześnie, zapewne lewica nie byłaby się posunęła do obstrukcyi.

Wzrost polskości
w Niemczech.

Pod tytułem „Die Völkerwanderung von 1900" wydał niejaki Artur Dix broszurę o „prądzie słowiańskim ku zachodowi", który w ostatnich czasach zastąpił dawny niemiecki „Drang nach Osten". Dix oblicza, że według spisu ludności z dnia 3 grudnia 1861 mówiło w Prusach, które wtedy obejmowały 5140 mil kwadratowych i liczyły 18,491.220 mieszkańców, ogółem 2 214.888 osób po polsku, względnie po kaszubsku i mazursku. W Westfalii, Saksonii Nadrenii i Brandenburgii Polaków wcale prawie nie było. Z wielkich miast liczył wtedy Gdańsk 24 (?), Wrocław 72 (?), Bydgoszcz 114 (?), Poznań 14,060 Polaków. W Berlinie wcale ich nie było (?).

A teraz? W Berlinie naliczono ich w 1890 r. 12.800. Podług spisu ludności z 1 grudnia 1890 r. mówiło na 29,955.281 mieszkańców Prus 2,765.101 po polsku, nadto 51.443 po kaszubsku. (Statystyk zapomina, że język Kaszubów i Mazurów jest tylko narzeczem języka polskiego i że mniej się od niego różni, aniżeli np. dyalekt bawarski od górnego języka niemieckiego). W tym samym czasie było w Saksonii około 75.000, w Westfalii 50.000, w Nadrenii 33.000 przybyszów z W. Ks. Poznańskiego, Prus Zachodnich i Szląska. Według nowszych obliczeń wynosiła w grudniu 1897 liczba Polaków w nadreńsko westfalskim obwodzie przemysłowym, z wyjątkiem powiatu i miasta Essen, z których cyfry statystyczne nie nadeszły, 97.000, a zatem 10 proc. całej ludności. Na powiat Gelsenkirchen przypada 30.000 — 20 proc. ludności, na powiat Recklinghausen 28 000 = 20 proc. ludności. Od grudnia 1897 liczba jeszcze bardziej się powiększyła, potworzyły się silnie zwarte w sobie kolonie polskie i doszło do tego, że Polacy myślą zupełnie na seryo (!) o postawieniu własnego kandydata w wyborach do parlamentu. Potworzyli własne towarzystwa, stanowią zwartą falangę przeciwko Niemcom i żądają nie tylko polskich duchownych, ale nawet — o zgrozo! — szkół z polskim wykładem.

Także statystyka szkół ludowych wykazuje znaczny przyrost żywiołu polskiego w prowincyach niemieckich. I tak stanowiły w szkołach prowincyi saskiej w roku 1886 dzieci polskie 0.04 proc., w 1891 r. już 0.13. Ten sam przyrost zauważono także w innych prowincyach. Izba rolnicza pomorska stwierdza napływ polskich żeńców na Pomorzu, a brandenburska izba rolnicza zaznacza, że przez napływ robotników polskich stosunki tamtejsze znacznie się poprawiły. Tak samo donoszą z Kasslu, że w całej Hesyi zatrudniają obecnie polskich robotników nie tylko ze wschodnich prowincyi, ale także z Rosyi. Na Szląsku trzeba z konieczności zatrudniać rosyjsko polskich i galicyjskich robotników, a wschodnie prowincye zniewolone są w braku robotnika miejscowego, sprowadzać robotnika polskiego z zagranicy, przez co żywioł słowiański w Prusach stale i niebezpiecznie dla niemczyzny się powiększa. Lepszy zarobek kusi robotnika polskiego na zachód. Przybysze polscy czynią droższego robotnika niemieckiego zbytecznym, obniżają zarobek i kulturę (!) i zaszczepiają polskość w czysto niemieckich stronach, tak że dziś można mówić zupełnie na seryo o słowiańskim prądzie ku zachodowi. Doniosłości tego prądu nie należy lekceważyć, rząd jej też nie lekceważy, gdyż stara się utrudnić immigracyę rosyjsko-polskiego robotnika. Punkt ciężkości leży w wynalezieniu sposobu, jakby te wszystkie wędrówki Polaków pruskich zatamować bez naruszenia prawa o wolnem przenoszeniu się z miejsca na miejsce. Na to autor broszury wymienionej nie potrafił wynaleść odpowiedniego środka, wzywa więc decydujące czynniki w państwie, ażeby się koniecznie nad tem zastanowiły.

List do Redakcyi.

(Kara cielesna w szkołach).

Grono pedagogów stanisławowskich oświadczyło się w tych dniach za karą cielesną w szkołach. Pozwolę sobie o tej opinii parę uwag wypowiedzieć Zdaniem mojem trzeba młode pokolenie starannie wychowywać, aby nie rosło na łajdaków, ale bić go nie potrzeba; co innego starych łajdaków — tych bić należy, bo się niczego innego nie boją. Lichy jeździec bije konia, bo nie wie, jak posłuszeństwo inaczej od niego uzyskać,—aż trafi na dobrego konia, który go zrzuci i wtedy kuraż traci. To niebezpieczeństwo naturalnie panom pedagogom nie zagraża, mogą oni się znęcać nad dziećmi bez obawy. Może na uśmierzenie zapału, posłuży im następująca anegdotka: Pewien major bardzo zamaszysty, w rozmowie o subordynacyi szafował bardzo pałkami. Stary jenerał będący w tem towarzystwie, odezwał się: „Panie majorze, gdybyś był, tak jak ja służył „von Pik auf" i tak jak ja dostał jako prosty żołnierz za jakieś głupstwo 25 kijów, nie byłbyś tak hojnym w ich rozdzielaniu".

Trudno od nauczycieli żądać dobrego humoru, bo praca nauczycielska jest nadzwyczaj żmudna, a przytem najczęściej byt ich materyalny jest opłakany, ale żeby oddawać dzieci na pastwę ich złego humoru, na to trudno znowu rodzicom się zdecydować. Ciągle pisze się o pruskich pedagogach, a tu mamy u siebie ich naśladować. Niech nauczyciel zachęca, uczy, a właściwie rozwija umysł ucznia, to nie będzie trzeba bić. Starych łajdaków i owszem, ale tych tylko głaskają; na dzieciach zaś się mścić, to brzydko.

Kałusz, 16 lipca 1899.

Stanisław Nikorowicz.

Co i o czem piszą.

W *Gazecie Narodowej* znajdujemy bardzo aktualny artykuł p. t. „Sanacya stanu adwokackiego", w którym autor zastanawia się nad stopniowym moralnym upadkiem stanu adwokackiego i podaje przeciwko temu upadkowi środki zaradcze. Jaka jest jego przyczyna? Oto przedewszystkiem niestosunkowo wielka liczba adwokatów w kraju. W r. 1869 wprowadzono w Austryi tak zwaną „wolną adwokaturę" i na mocy tego prawa każdy odpowiednio ukwalifikowany prawnik mógł zostać adwokatem, podczas gdy do roku 1869 liczba adwokatów była ściśle ograniczona. Ta innowacya, jak się potom pokazało, miała swoje dobre i złe strony. Dobre, bo ówczesna liczba adwokatów rzeczywiście nie wystarczała na potrzeby ludności, złe zaś, ponieważ nie postarano się o równomierne zaopatrzenie w pomoc prawniczą wszystkich okolic kraju. Stąd poszło, że adwokaci, których liczba poczęła ogromnie wzrastać osiedlali się głównie tylko w wielkich miastach w pobliżu ognisk wielkich interesów przemysłowych i finansowych, wytworzyli sami między sobą ogromną konkurencyę i dbali tylko o zrobienie w jak najkrótszym czasie wielkiego majątku, zapominając o tem, że zawód adwokacki, więcej może niż niejeden inny stan, ma wielkie obowiązki społeczne. Kiedy po rozkwicie ekonomicznym nastąpiła depresya, odbiła się ona i na adwokatach. Większość ich nie miała odwagi przystosować się do zmienionych warunków i wielka stopa życia pozostała mimo, że dochody spadły. Stąd wynikło zadłuże-

---

7)

SONIA KOWALEWSKA

przez

KAROLINĘ LEFFLER

Przekład Anastazyi Świderskiej.

(Ciąg dalszy).

Każdy dzień zaczyna się lekcyą muzyki. Sala na górnem piętrze, w której stoi fortepian, jest tak zimną, że mam ręce spuchnięte z przemrożenia i zsiniałe paznogcie. Półtorej godziny muzyki: nauki kontrapunktu i ćwiczeń z dodatkiem monotonnego uderzenia metronomu obniżają znacznie moją nadmierną wesołość, z jaką dzień rozpoczynałam. Po muzyce następują inne lekcye. Jak Aniuta razem ze mną się uczyła, wszystko mnie cieszyło, wreszcie tak jeszcze wtedy mała byłam, że to nie była prawdziwa nauka.

Uzyskałam pozwolenie przysłuchiwania się lekcyom Aniuty i czyniłam to z tak natężoną uwagą, że nieraz przy powtórzeniu wykładów, duża czternastoletnia Aniuta nic nie pamiętała, a mała siedmioletnia Sonia każde słówko zachowała w pamięci i starszej siostrze podpowiadała, którą to bardzo cieszyło. Teraz jak Aniuta skończyła edukacyę i na dorosłą pannę wyszła nauki straciły dla mnie dużo uroku. Uczyłam się wprawdzie dość pilnie, ale o ileż by mnie te nauki więcej cieszyły, gdybym je mogła z kimś drugim pobierać.

Z uderzeniem dwunastej godziny, drugie śniadanie. Nauczycielka zaledwie ostatni kąsek połknęła, otwiera okno, aby się o stanie powietrza przekonać. Ja czekam drżąca przejęta obawą, gdyż to dla mnie niemałej jest wagi. Jeżeli termometr mniej niż dziesięć stopni wskazuje i wiatru niema, czeka mnie przyjemność chodzenia po ogrodowej ulicy tam i napowrót przez półtorej godziny. Jeżeli zaś ku wielkiej mojej radości jest wietrzno lub zbyt zimno, Angielka udaje się sama na tę, niezbędną według jej mniemania przechadzkę, a mnie odsyła na górę, na dużą salę, gdzie mam używać ruchu, bawiąc się piłką. Gra w piłkę nie bardzo mi się uśmiecha, mam już skończone lat dwanaście, obraża mnie nawet przypuszczenie Angielki, że mnie piłka przez półtorej godziny bawić może. Mimo to jej rozkaz cieszy mnie nad wszelki wyraz, gdyż wiem, że przez ten cały czas zupełnej swobody używać będę. Wyższe piętro, zajęte wprawdzie przez Helenę Pawłównę i Aniutę, ale one o tej godzinie są zawsze w swoich pokojach a na sali żywej duszy niema. Rzucam piłkę do góry, podskakuję po trochu, ale myśli moje gdzieś daleko odbiegły. Jak u wszystkich dzieci, wyrosłych w odosobnieniu, wybujała moja wyobraźnia tworzyła sobie świat pełen uroczych obrazów, o których otoczenie moje wyobrażenia nie miało.

Ideałem moim była poezya, sam skład jej rytmiczny sprawiał mi rozkosz niewypowiedzianą. Połykałam namiętnie wszystko, co tylko z rosyjskich dzieł uchwycić mogłam; muszę wyznać, że właśnie te, które były najbardziej przesadne, najwięcej *conflantes*, te mnie najsilniej porywały. Smak mój literacki był wówczas całkiem jeszcze niewyrobiony. Znałam wyłącznie prawie same ballady Żukowskiego i długi czas niemi się karmiłam. Nikt w mojej rodzinie poezyą się nie zajmował, a w naszej, dość bogatej bibliotece znajdowały się same tylko dzieła w obcych językach. Nie było dzieł Puszkina ani Lermontowa, ani Nekrasowa Nie zapomnę nigdy dnia, w którym, na wyraźne żądanie naszego nauczyciela dostałam do rąk Antologię Filonowa, było to istne odkrycie czegoś wielkiego, nieznanego. Dnie całe spędzałam jak nieprzytomna, powtarzając półgłosem strofki z „Mtyri" Lermontowa, lub z „Więźnia Kaukazu" Puszkina, aż w końcu zniecierpliwiona Angielka zagroziła mi, że książkę skonfiskuje.

Wiersz samym swym rymem działał na mnie tak silnie, że już pięcioletnią dziewczynką składałam wiersze, ale Angielka nigdyby na ten rodzaj zajęcia nie była zezwoliła Ona zakreśliła sobie, bez apelacyi, ideał dziewczynki prostego, trzeźwego umysłu, która by z czasem na wzorową, angielską miss wyrosła. Taki ideał w żaden sposób poezyi tworzyć nie może. To też pracowała bez litości, aby wytępić we mnie wszelkie poetyckie porywy. Jak tylko spostrzegła jakikolwiek wierszyk mojego tworu chwytała go skwapliwie i zawieszała mi na szyi, czytała Aniucie, szydząc i naśmiewając się

Wszystkie te udręczenia były bezskuteczne, w dwunastym moim roku byłam jak najmocniej przekonaną, że, kiedyś zasłynę jako pierwszorzędna pisarka.

Obawiając się Angielki jak ognia, nie odważyłam się już nigdy utworów moich pisać, lecz na wzór starożytnych bardów, gromadziłam je w mej pamięci, powierzając je piłce, towarzyszce mej samotności rzucając ją przed siebie, chodziłam w koło wielkiej sali i deklamowałam głośno dwa moje dzieła, które mnie w wielką dumę wbijały „Beduin i koń jego" i „Wrażenia żeglarza, łowiącego perły". Miałam prócz tego szkic długiej powieści: coś pomiędzy Mtyri i Undyną, której miałam niestety dziesięć dopiero wierszy a zakreśliłam sobie doprowadzić do stu dwudziestu. Nie traciłam jednak odwagi przed tak wielkiem dziełem i byłam przekonana, że powieść moja będzie kiedyś perłą w literaturze rosyjskiej. Wiadomem jest, że muza poezyi jest kapryśną i nie stawia się na zawołanie, to też podrzucając piłkę wzywałam jej pomocy bezskutecznie.

Cóż miałam wtedy biedna robić, tem biedniejsza, że pokusy ścigały mnie zewsząd. W sali znajduje się biblioteka Rajewskich, na każdym stole, na stołkach nawet leżą porozrzucane zajmujące zagraniczne romanse i rosyjskie czasopisma. Nie wolno mi dotykać się tych pism i tych książek. Pod względem czytania Angielka jest dla swej uczennicy niezmiernie surowa. Posiadałam na własność mało bardzo książek dla dzieci i te już wszystkie na pamięć prawie umiałam. Nauczycielka nie pozwalała nigdy czytać żadnej książki, choćby była wyraźnie dla dzieci przeznaczoną, jeżeli jej sama wprzódy nie przejrzała i przez swą cenzurę nie przepuściła a że mało miała wolnego czasu, przeto długo czytała, a ja cierpiałam chroniczny głód książkowy. To też ujrzawszy się wśród tego bogactwa, jakżebym mogła oprzeć się tak ponętnej pokusie. Chwilkę walczyłam sama ze sobą, wreszcie zbliżyłam się do książek; zrazu przewracałam tylko kartki, przeczytałam jeden, drugi wierszyk i uciekałam z moją piłką. Mimowolnie przyciągają mnie książki coraz silniej ku sobie, a widząc, że pierwsza próba tak dobrze się udała, zapominam o niebezpieczeństwie i połykam jednę kartkę po drugiej Nic to mojej przyjemności nie zmniejsza, że początku powieści nie napotkałam, czytam ze środka z równem zajęciem, sama sobie początek dorabiam. Wśród czytania nie zapominam o piłce, rzucam ją czasem z przezorności, aby nauczycielka wszedłszy, widzieć mogła, że jej uczennica trzyma się ściśle nakazu i bawi się piłką.

Zwykle udawała mi się ta sztuka, mogłam usłyszawszy kroki nauczycielki na schodach rzucić książkę tak zręcznie że Angielka przeświadczona była, że jej wychowanka, jak to przystoi grzecznemu, obyczajnemu dziecku cały czas piłką była zajęta. Zdarzyło się jednak kilka razy że zatopiona w czytaniu, wtedy dopiero obecność nauczycielki spostrzegłam, jak tuż, przedemną stanęła i na gorącym uczynku mnie przychwyciła. W takim wypadku, jak również za każdem mojem przewinieniem używa nauczycielka następującego sposobu: wysyła mnie do mego ojca, przed którym zmuszoną jestem sama dokładnie moją winę wyznać. To było dla mnie najcięższą karą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nie się wielu adwoktów, wynikło to, że wielu z nich zaczęło grać na giełdzie, dopuszczało się sprzeniewierzeń na niekorzyść swych klientów, a już ogromne koszta procesowe, w które wikłano klienta, stały się prawie regułą.

Nic więc dziwnego, że w naszem społeczeństwie panuje ogólna niechęć i nieufność do adwokatów, których się wprawdzie potrzebuje, ale którym się powierza swoje interesa z pewną obawą. To też państwo, chcąc przyjść w tym względzie społeczeństwu z pomocą, stworzyło najpierw instytucyę sądów polubownych, w których adwokaci nie mieli uprzywilejowanego stanowiska, a w ostatnich czasach zreformowało procedurę cywilną, ograniczając pisaninę do minimum. To prawdopodobnie wpłynie na niejakie zmniejszenie się dochodów adwokackich, atoli trudno na razie przewidzieć, czy przez to i liczba adwokatów się zmniejszy, chociaż skonstatować trzeba, że młodzież obecnie już w mniejszej liczbie poświęca się zawodowi adwokackiemu. Zresztą jednak nie ma żadnego racyonalnego środka na to, aby przywrócić numerus clausus, t. j. znowu ograniczyć liczbę adwokatów, bo przeciwko temu istnieją różne uzasadnione zarzuty. Ale za to druga przyczyna upadku stanu adwokackiego da się łatwiej usunąć, jest nią zaś brak zaufania do adwokatów. Usunąć ją powinni sami adwokaci, przedewszystkiem zapomocą usiłowań mających na celu własne podniesienie moralne.

Każdy adwokat — pisze *Gazeta Narodowa* — powinien pamiętać, że obowiązkiem jego jest wprawdzie bronić swego klienta, ale, że nie działa ani rzetelnie, ani nawet na korzyść tego swego klienta, gdy niesłuszną pretensyę stara się dla niego wydobyć sofistycznymi argumentami albo jakimiś szykanami. Adwokat przecież jest pierwszym sędzią w każdym procesie, to też obowiązkiem jego jest zbadać dokładnie stan samej rzeczy i praw z nią związanych. Powinien też być dostatecznie odważnym na to, aby stanowczo odmówić klientowi i nie podjąć się sprawy, gdy ma wątpliwości co do jej uczciwości i moralności. W obliczu władz powinien się zachować po męsku, bez uniżoności, ale i bez pyszałkowatości i bronić prawa swego klienta wszystkiemi władzami umysłu, ale przecież z zachowaniem form, nałożonych cywilizacyą. Nie przyjdzie jednak do tego, gdy przepisy dyscyplinarne nie będą stosowane spreżyście przeciw tym adwokatom, którzy stanowi swemu ubliżają. Obecnie nie można zaprzeczyć, że w tym względzie zapanowała pewna pobłażliwość. Nadto zauważyć należy, iż Rady dyscyplinarne są wybierane na czas stosunkowo za krótki, a wreszcie, iż należałoby postanowić, że ukarani dyscyplinarnie adwokaci tracą tak bierne, jak i czynne prawo wyborcze w Izbie swojej na pewien czas dłuższy. Jeżeli jeszcze i koszta adwokackie zostaną jakoś umiarkowanie unormowane i zrobi się coś w tym względzie, aby i ubodzy ludzie mogli korzystać z porady prawnej adwokatów, to niewątpliwie adwokatura odzyska dawne swoje zaufanie u ogółu, a zatem nastaną warunki, z którymi i poważanie u ogółu i nawet dochody przyjść będą musiały.

* * *

Bardzo interesującą rozprawę o pojmowaniu przez lud krakowski zjawisk przyrody, pióra p. Seweryna Udzieli, zamieszcza XII zeszyt *Wisły*. Oto jak barwnie odtwarza autor podania krążące wśród ludu o deszczach i gradach:

„Chmurami kieruje, deszcze i pogody sprowadza, zrządza ulewy, nawalnice i burze, albo też posuchy — „chmurnik", nazywany także „płanetnikiem". Wiara w chmurniki jest bardzo silna, zwłaszcza między starszymi. Nie uznają oni żadnych tłumaczeń, żadnych wywodów naukowych o powstawaniu zjawisk atmosferycznych, lecz przypisują je potędze chmurników. Chmurnik przemieszkuje w chmurach. Ale ponieważ istotę jego nadprzyrodzoną przeistaczają w zwykłego człowieka, więc też opowiadają, że chmurnik mieszka także na ziemi. Albo mieszka na ziemi do 20 lub 24 lat, a potem przenosi się do chmur, albo też mieszka między ludźmi całe życie, a idzie na chmury jedynie wtedy, gdy ma być deszcz, a po deszczu wraca znowu na ziemię. Gdzieniegdzie mieszają chmurników z topielcami; np. w Mogilanach opowiadają, że chmurniki przebywają albo na dnie stawów albo między ludźmi, a czasu niepogody zbierają się wszyscy na chmurach. Opowiadają tam, że w stawie na Kozłówkach, za pańskim lasem, przebywają płanetnicy. Widziano ich tam całkiem nagich, wylegających się do miesiączka na brzegu stawiska, a za zbliżeniem się ludzi chowających się prędko na dno. Chmurnika wyobrażają sobie wogóle jako chłopa zwykłego, dorosłego, ubranego w górnicę, w kapeluszu na głowie. Troki w górnicy są zwykle długie, a frówają za chmurnikiem, gdy leci. W Tyńcu widziano go z lewarem żelaznym w ręce i opasanego powrozem. Rzadko jest cały suchy: to cieknie mu woda z troka prawego, to z obudwóch, to cała górnica mokra tak, że woda z niej kapie, to znów tylko po jednej stronie. Po deszczu jest przemokły i zabłocony. Niekiedy przychodzi do domu jako chłop podróżny, niekiedy jako dziadek po prośbie. Chmurnik jest charakteru łagodnego, życzliwy ludziom i da się uprosić o deszcz lub pogodę. Jest wdzięczny za otrzymany posiłek i wtedy ostrzega ludzi przed nadchodzącą burzą, albo ochrania ich pola w czasie gradobicia. Ale znowu gdy go kto obrazi, gdy mu kto odmówi posiłku, to się mści i sprowadza ulewy i grady. Wszelako znowu się udobrucha i nie pamięta długo urazy. Jest zmienny i kapryśny, jak żywioł, którym rządzi. Ze złym nie ma żadnych stosunków, owszem uznaje nad sobą Boga, którego czci i któremu jest posłuszny".

Typową w tej mierze jest następna powiastka, zapisana w Brzezowej:

„Pewnego razu przyszed płanetnik do chłopa Siedlaczki i prosił, żeby mu dali co zjeść. Chłop poznoł z kim rozmowio po długich trokach od górnicy, z których woda kapała. Kozoł mu dać chleba i mleka. Jak tylko płanetnik zjod, gdzieś zniknął tak, że nik nie wiedzioł, gdzie się podzioł. Zaroz też nastąpiła okropna burza z grodem. W całej wsi zbił grod wszystko w polach, tylko pole tego gospodorza było nietknięte, a ludzie słyszeli, jak w chmurach wołało: Nie puszczoj! nie puszczoj na Siedloczkowe pole!"

Nikt chyba jednak się nie spodziewał, że twórca „Pana Tadeusza" wyrośnie wśród ludu na istotę nadprzyrodzoną; ale takci jest, albowiem utyskując na mokry rok 1897, Marcin Widurak, członek rady gminnej w Tyńcu, tak tłómaczył p. S. Udzieli deszcz w r. 1897:

„Downiej, to nie były u nos takie mokre lata, jak teroz. Mokre lata rozpoczęły się dopiero od czasu, jak Mićkiewicza z Francyje do nos sprowadzili. Dopóki był we Francyi, to we Francyi były lata mokre, a teroz we Francyi są suche, a u nos mokre, bo Mićkiewicz był płanetnikiem".

Program teatru krakowskiego pod nową dyrekcyą.

Wiedeński korespondent *Kuryera Warszawskiego* widział się w tych dniach na przedstawieniu Heddy Gabler, w teatrze Rajmunda, z nowym dyrektorem krakowskiego teatru p. Kotarbińskim i reżyserem p. Solskim, którzy przyjechali do Wiednia, aby zakupić co potrzeba na nowe gospodarstwo w teatrze krakowskim. Rozmowę, jaką miał z nimi, podaje ów korespondent w *Kuryerze Warszawskim*.

— Wiadomo panu — mówił dyrektor Kotarbiński — że mój poprzednik, p. Pawlikowski, wszystkie dekoracye i całą garderobę teatralną, sprawioną jego sumptem, ofiarował w darze nowemu teatrowi lwowskiemu. Musimy przeto urządzić w Krakowie dom na nowo. Dzisiaj zakupiliśmy garnitury pysznych mebli roccoco u Jaraya, portyery u Zwiebacka... Trzeba nam sprawić dywany, świeczniki elektryczne, nowe dekoracye.

— Nie zapominając o trydycyjnej białej skórze niedźwiedziej. Zostawi tu dyrektor piękny grosz wobec takiej ilości sprawunków.

— Trudno, to konieczne. Publiczność krakowska przywykła do wystawności na scenie.

— Jakże dyrektor zapatruje się na złowróżbny bilans teatru, ułożony przez jednego z najlepszych znawców teatralnych, dyr. Estreichera? Z jego obliczeń wynika przecie, że finansowe położenie nowego dyrektora będzie w przyszłości bardzo trudne.

— Widzi pan, co do mnie, sądzę, a opieram się również na cyfrach, że w obecnych warunkach teatr krakowski nie może być naturalnie żadną kopalnią złota, ale da się prowadzić bez straty materyalnej, bez niedoboru.... Zresztą zapewniłem sobie pomoc zaufanego administratora. Jeżeli jednak warunki bytu są niełatwe, to natomiast jakież doniosłe i szczytne otwiera się pole działania na tej scenie, na którą oczy wszystkich są zwrócone!

— Czy można już wiedzieć, jakie będzie inauguracyjne przedstawienie?

— Kasprowicz obiecał mi efektowny „Prolog". Poczem nastąpi Słowackiego „Złota czaszka", zakończona żywym obrazem

— Chodzą wieści, że dyrektor modernizmowi w sztuce nie zamierza sprzyjać w tej mierze, co dyrektor Pawlikowski.

— Ale owszem, współczesna produkcya dramatyczna znajdzie otwarte wrota. Teatr krakowski musi stać repertuarem; potrzeba ciągłej zmiany, dużo nowości, aby publiczność licznie do niego uczęszczała. Co się zaś tyczy specyalnie „nowoczesnych" utworów, poświęcę im stale czwartkowe przedstawienia.

— Które współczesne nowości ukażą się tedy w przyszłym sezonie u dyrektora?

— Przyjąłem już dwie nieznane polskie sztuki: „Frazesowicz" z konkursu *Kuryera warszawskiego* i „Stłumione iskry" Wł. Lewickiego. Z obcych pierwszą wielką premierą będzie „Cyrano de Bergerac". Z dramatów Ibsena wystawimy naprzód „Podpory społeczeństwa". Z francuskich sztuk dam „Zazę", dalej „Ma bru"

— Będzie także grana w jesieni w teatrze Burgu — wtrącam.

— Następnie „François de Curela", „La Nouvelle Idole", „Madame Lavallette", Sardou „Robespierre'a".

— Ach, „Robespierre", ta umyślnie dla Irvinga napisana sztuka, jeszcze nawet z Londynu nie dotarła na scenę niemiecką! — przerywam, zdumiony tą ruchliwością repertuaru.

— A tak. Z Niemców zaś wystawię między innemi Schnitzlera „Zieloną papugę", a spodziewam się wiele po „Johannesie" Sudermanna.

— A jakże się przedstawia skład trupy krakowskiej?

— Wszyscy artyści, należący do niej obecnie, pozostaną w przyszłym sezonie, z wyjątkiem Gabryeli Zapolskiej, która uległa namowom dyrektora Hellera i zaangażowała się już do Lwowa. W tych dniach rozstrzygnie się także, czy pozostanie nam nieoceniony Kamiński. Zadania reżysera pełni i nadal Solski.

Wszechstronny artysta i wyborny reżyser, Ludwik Solski, stoi opodal, taki młody i niewyczerpanych pełen sił, jak zawsze. Na jego wyrazistej, suchej, ściągłej twarzy, lata ani trudy nie zostawiają żadnego znaku. Tylko na gardło coś szwankuje, jedzie na kuracyę do Szczawnicy, do d-ra Kruszyńskiego, tak dał mu się we znaki ogródek warszawski; zaziębił się i przekrzyczał, grając w zeszłym roku „Jojnego Firułkesa" w Wodewilu.

Rozmowa zwraca się ku występom trupy berlińskiej. Krakowscy goście chwalą staranną reżyseryę i rozumienie intencyi Ibsena, widoczne w grze artystów. („Upiory" znacznie lepiej artystycznie wypadły od „Heddy")

Patrząc na tych artystów berlińskich, przypominam sobie pewne przedstawienia Ibsena w Krakowie. Takie porównanie daje dopiero miarę sił naszego teatru. Czyż np. przedstawienie „Dzikiej kaczki" z Zawadzkim, Zapolską, Śliwickim, Teklą Trapszówną, Siemaszką i Kamińskim — nie było ze wszech miar znakomitem? Teatr krakowski, śmiało to stwierdzić należy, w przedstawieniu niejednej sztuki nowożytnego repertuaru, może się mierzyć dzisiaj z każdą pierwszorzędną sceną niemiecką.

Echa z wód.

Szczawnica 13 lipca.

Po dwutygodniowej bezustannej ulewie nastała od kilku dni piękna pogoda. Oblicza kuracyuszów, których liczba dotąd dochodzi do 1.400, rozjaśniły się niebawem. Każdy spieszył do uroczych Pienin, nie bacząc, że wezbrany i szalejący Dunajec narobił niemało szkody. Przejście w wielu miejscach od strony rzeki poderwane, kamienna ścieżka w leśnym potoku zalana do tego stopnia, że trzeba było kłaść deski, by dostać się do wiszącego mostu; co kilka kroków strumyki, pędzące z wierzchołków gór, zalewają drogę. Pomimo to na polanie roiło się od licznych spacerowiczów płci obojga.

Dwom panienkom, pomimo dużej wody i szybkiego prądu na Dunajcu zachciało się przedwczoraj wracać łódkami. Górale węgierscy są mało wprawni, odważyli się jednak jechać, lecz na skrętach nie byli w możności ominięcia pieniących się fal i wirów, gdzie do trzech sprzężonych łódek dostało się tak dużo wody, że damy w ciągu pół godziny siedziały z nogami w wodzie.

Po dwóch dniach pogody woda w rzece znacznie opadła i obecnie w Pieninach niema śladu błota.

Sympatycznego staruszka nie zastałem przy mostku w leśnym potoku, gdzie od lat kilkunastu siadywał, witając gości grą na trąbce. Zmarł tej zimy w 80 roku życia. Nazywał się Józef Biernat.

W samej Szczawnicy ruch jest znaczny, gości z każdym dniem przybywa coraz więcej. Reuniony odbywają się co sobotę; trupa artystów dramatycznych pod dyrekcyą Adama Müllera daje przedstawienia co drugi dzień; kółko amatorskie szykuje za tydzień przedstawienie pod wodzą i reżyseryą bawiącego tutaj Wincentego Rapackiego. Orkiestra Cybulskiego przygrywa, jak zwykle, na deptaku. Będzie tu wiele przyjemności artystycznych ze względu na przybyłe i spodziewane utalentowane osobistości.

Młoda, szesnastoletnia artystka Rozwadowska, należąca do składu trupy Müllera, dostała tu przed kilku dniami pomięszania zmysłów z powodu zawiedzionej miłości. Nieszczęśliwą odwieziono do szpitala w Krakowie. Ubrała się w welon, w przekonaniu, że jedzie do ślubu.

Doskowski, którego przysięgli uznali za niepoczytalnego w sprawie zabójstwa Górskiej, znikł z horyzontu Szczawnicy. Przebywa podobno w Królestwie.

Narzekają tu na brak książek do czytania, gdyż z jedynej tu księgarni p. Gawrońskiej, nie poddającej ich żadnej desinfekcyi, kuracyusze boją się brać książek, jako najlepszego konserwatora laseczników suchotniczych.

Ze studyów o Rafaelu.

Gdybyśmy, jako miarę popularności malarza, brać mogli liczbę sprzedawanych fotograficznych, drzeworytniczych lub stalorytniczych obrazów, za najpopularniejszego malarza świata musielibyśmy uznać Rafaela. Jednocześnie ogół szeroki zapomniał prawie zupełnie o człowieku, pamięta zaś prawie wyłącznie o mistrzu pędzla; rzec można, iż człowiek w danym razie znikł za swemi dziełami. Potomność wie, że Rafael kochał Fornarinę, że umarł w kwiecie wieku i na tem poprzestaje.

W ten sposób wytłómaczyć sobie można różnicę pomiędzy pamięcią o Rafaelu a pamięcią o dwóch znakomitszych może od niego siłą i indywidualnością współzawodnikach: Leonardzie da Vinci i Michale Aniele. Trzynaście tomów in folio, stanowiących spuściznę literacką malarza Jacondy lub twórcy grobowców Medyceuszów, studyowało kolejno dwanaście pokoleń uczonych, filozofów i artystów. Ogromna erudycya tych dwóch mistrzów z epoki Odrodzenia i myśli ich o współczesnych wypadkach oddawna znane są i oświetlone wszechstronnie przez krytykę naukową i literacką, gdy o Rafaelu, jako pisarzu było dotychczas cicho. Dopiero w r. 1898 maleńki tomik pism Rafaela wierszem i prozą znalazł nakładcę. Jednocześnie deputowany włoski, Mestica, wydał studyum o tym malarzu, który stanowi jedną z niespożytych chwał ojczyzny włoskiej.

Przedewszystkiem błędnem jest mniemanie, jakoby Rafael był nieukiem. Dziś już wiadomo, iż twórca „Madonny Sykstyńskiej" nietylko władał biegle językiem Wirgiliusza, ale z namiętnością artysty a cierpliwością erudyty badał starożytności rzymskie. Nie była to encyklopedya chodząca, jak Leonardo da Vinci, ale bądź co bądź znał dobrze Dantego i Petrarkę, a o znajomości różnych systemów filozofii greckiej świadczy choćby „Szkoła ateńska". Wiadomości tych mógł Rafael nabyć bądź z książek, bądź w rozmowach z kardynałem Bibienna, Baltazarem Castiglione, kardynałem Bembo i innymi luminarzami na dworze Papieża Leona X-go.

Rafael był zresztą dzieckiem swego wieku i jednym z tych mistrzów odrodzenia, którzy nie zasklepiali się w swej specyalności, jak ślimak w skorupie, ale zwracali uwagę na wszystko, co obchodziło ludzkość całą. Jako polityk włoski był Rafael prawdziwym Włochem XVI stulecia, czyli mężem, którego patryotyzm przekracza granice swego rodzinnego miasta. Nie miał wprawdzie, jak Dante lub Machiavel, przeczucia, że wielka rzymska ojczyzna wskrześnie, ale nie zadowalniał się patryotyzmem z Urbino. Nieraz w obrazach swych przedstawiał wypadki doby współczesnej, mające charakter polityczny. Tak np. wiadomo, iż dwa płótna, które namalował w r. 1504 i 1507, przedstawiające św. Jerzego, wyciągającego smoka i Michała Archanioła zabijającego węża, były symbolami ostatecznego zwycięstwa księcia Guibodalda de Montefeltro nad Cezarem Borgią, kobieta zaś; uwolniona z więzów na pierwszym z tych obrazów, jest symbolem miasta Urbina.

W ogóle jako polityk odznaczał się Rafael trzeźwością myślenia i odwagą swoich przekonań. Po najściu przez księcia de Valentinois z inicyatywy Aleksandra VI-go księstwa Urbino, Rafael pisał otwarcie do potężnego Papieża: „Wasza Świątobliwość masz misyę rzucania na glebę włoską świętych ziarn stałego pokoju, i jeżeli pokój zniknie, zginą lub pójdą na marne wszystkie instytucye naukowe i literackie, które stanowią chlubę naszego wieku". W głębi ducha twórca „Madonny Sykstyńskiej" czuł głęboką odrazę do rządu, od którego, jako od mecenasa sztuki, doznawał dobrodziejstw.— Pewnego razu opowiada Baltazar Bastiglione w „Cortegiano", iż dwaj kardynałowie oglądali najnowsze malowidło mistrza, na którem przedstawieni byli święci Piotr i Paweł. Kardynałowie zwrócili uwagę na to, że święci mieli twarze zbyt czerwone.

— Uczyniłem to z rozmysłem — rzekł na to szorstko Rafael — bo jestem przekonany, iż tam w górze, oblicza świętych Piotra i Pawła okrywają się rumieńcem, ilekroć spojrzą na dół i ujrzą naszych przewodników Kościoła.

Studya nad obrazami mistrza niejednokrotnie dają świadectwo odwadze jego w wypowiadaniu przekonań bez względu na możliwe z tego tytułu nieporozumienia i nieprzyjemności. Tak naprzykład w jednej z grup „Szkoły ateńskiej" nie wahał się umieścić swego księcia legalnego, Franciszka Maryę, nie wahał się również w jednym obrazie wśród Ojców Kościoła umieścić Hieronima Savonaroli, spalonego we Florencyi z inicyatywy zjednoczonych Borgiów i Medyceuszów. Nigdy jednak te „zuchwalstwa", jak je nazywa jeden ze współczesnych, nie pociągnęły za sobą przykrych dla Rafaela skutków. Papież Leon X-ty z rezygnacyą przyjmował te ukłucia „pędzlem", pod warunkiem, aby je zadawał pędzel mistrza.

Ameryka i więzienia.

Nazwa „reformatoryi" w Ameryce oznacza nowy rodzaj więzień poprawczych, których zadaniem i to zadaniem nie gołosłownem tylko, lecz poważnie odczutem i zrozumianem, jest fizyczny i duchowy rozwój swoich pacyentów. Pierwszy osiąga się zapomocą gimnastyki i wszelkich ćwiczeń cielesnych, drugi — przez pracę i naukę. Więzienie takie jest zarazem szkołą z bardzo szerokim programem, bo poczynając od a, b, c, uczniowie dochodzą do poważnych wykładów z dziedziny moralności, polityki i ekonomii. Oprócz teoryi te szkoły-więzienia wykładają jeszcze wszelkiego rodzaju rzemiosła, poczynając od najprostszych do najtrudniejszych, które już wchodzić poczynają w zakres sztuki, naprzykład rzeźba na drzewie, metalu i t. p. Więźniowie dzielą się na grupy, stosownie do stopnia uzdolnienia i sprawowania swego. Nowowstępujący należą zrazu do t. zw. grupy próbnej, w której przebywać muszą sześć miesięcy, poczem, jeżeli nie znajdzie się żadnych złych not, przechodzą do grupy wyższej, w przeciwnym razie w każdej chwili spaść mogą do grupy niższej.

Podstawę systemu „reformatoryi" stanowi t. zw. sąd warunkowy. Po dwunastu miesiącach takiego więzienia podsądny zostaje wypuszczony na wolność, pod warunkiem jednakże, że ma już upatrzony rodzaj zajęcia, do którego natychmiast zabrać się powinien i że da słowo honoru, że pracować i żyć uczciwie będzie, unikając złych towarzystw i napojów gorących. W razie złamania słowa, podsądny w każdej chwili może być napowrót zamknięty w więzieniu.

Istnienie swoje zawdzięczają „reformatorye" coraz szerzej gruntującemu się przekonaniu, że przestępstwa w ogromnej większości wypadków warunkują się fizycznemi lub umysłowemi zboczeniami, lub też takiem a nie innem otoczeniem osobnika. Wobec tego nie karać, lecz poprawiać i leczyć należy, nie odpychać, lecz pociągać i do podniesienia się pomagać.

W niektórych stanach, jak np. w Masachusets reforma poszła jeszcze dalej, gdyż na przestępcę nie wydają żadnego wyroku, lecz wypuszczają na wolność na słowo pod warunkiem poprawy. Taki uwolniony ma tylko obowiązek meldowania się co pewien czas w specyalnem biurze i zdawania sprawy z pracy swojej przed osobami, którym powierzono opiekę nad tego rodzaju osobnikami. System ten wprowadzono już przed kilkoma laty i jak dotychczas rezultat przewyższył najśmielsze oczekiwania.

Z izby sądowej.

Nowy Sącz, 16 lipca.

(Malwersacye propinacyjne).

Rozprawa przeciw Mojżeszowi Engländerowi i Salomonowi Kornowi, dzierżawcom prawa propinacyi w Nowym Sączu, wykazuje, że nieprawne pobranie przez nich 220.000 zł. w ciągu dziesięciu lat powstało stąd, iż oskarżeni pobierali od szynkarzy i od osób prywatnych zamiast 4 zł. 40 ct. od hektolitta piwa kwotę prawie podwójną, bo 8 zł. 60 ct. Jak sami oskarżeni przyznają, sprzedawali rocznie po 5.000 hektolitrów piwa, więc za 50.000 hl., licząc nieprawnie za hektolitr po 4 zł. 20 ct. więcej niż się należało, pobrali ogółem więcej o 200.000 zł. aniżeli im było wolno. Tłumaczą się oni tem, że wprawdzie wedle kontraktu dzierżawnego nie wolno im było pobierać więcej jak tylko 4 zł. 40 ct. za hektolitr, ale otrzymali od kilku członków Rady gminnej ustne pozwolenie pobierania opłat wyższych Świadkowie stwierdzają, że choćby to nawet było prawdą, oskarżeni nie mieli prawa korzystać z takiego pozwolenia poufnego, bo w takim wypadku potrzeba formalnej uchwały Rady gminnej i zatwierdzenia takiej uchwały przez Radę powiatową.

Malwersacye te sprawiły, że w Nowym Sączu szklanka piwa kosztowała 12 centów, podczas gdy we Lwowie kosztuje tylko 5 ct., a w Wiedniu 4 ct. Rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 18 lipca.

Minister dla Galicyi, p. Adam Jędrzejowicz, przybył do Staromieścia na trzytygodniowy urlop.

Na kilkutygodniowe urlopy wyjechali: p. Gustaw Mauthner, szef biura prezydyalnego w Namiestnictwie i p. Krzaczkowski, dyrektor policyi.

Wiadomości urzędowe. Lwowski wyższy sąd krajowy przeniósł: Leona Sochaniewicza, prowadzącego księgi gruntowe w Złoczowie do Stanisławowa i starszych oficyałów kancelaryjnych: Leona Weryhę Wysoczańskiego Pietrusiewicza w Kałuszu do Przemyśla, a Michała Kaznowskiego w Kopyczyńcach do Tarnopola; zamianował prowadzącymi księgi gruntowe w IX randze starszych oficyałów kancelaryjnych: Bazylego Brygidera w Peczeniżynie dla Lwowa, Wiktora Przybylskiego w Dobromilu dla Przemyśla, Jana Pełczyńskiego w Tłumaczu dla Złoczowa i oficyała kancelaryjnego Franciszka Wowkonowicza w Tarnopolu dla Złoczowa; zamianował starszymi oficyałami kancelaryjnymi w IX randze starszego oficyała kancelaryjnego Wilhelma Rafałowskiego, zamianowanego dla Zborowa a pozostającego w czynności przy wyższym sądzie krajowym dla wyższego sądu krajowego we Lwowie, tudzież oficyałów kancelaryjnych: Dymitra Denkę we Lwowie dla Bursztyna, Władysława Kruszelnickiego w Stanisławowie dla Buczacza, Michała Mikulina w Złoczowie dla Brodów, Kazimierza Behma w Stanisławowie dla Jarosławia, Sylwestra Des Loges we Lwowie dla Dobromila, Franciszka Ksawerego Białowąsa w Kołomyi dla Peczeniżyna, Emila Albinowskiego w Uhnowie dla Kałusza, Maryana Jana Andrzejowskiego we Lwowie dla sądu krajowego we Lwowie, Jana Swidzińskiego w Żółkwi dla Tłumacza i Kazimierza Małeckiego w Przemyślu dla Kopyczyniec.

Minister skarbu zamianował kontrolorów głównego urzędu podatkowego Jana Waligórskiego i Stanisława Skibińskiego oraz poborców podatkowych Jana Stebnickiego, Jana Matauszka, Stanisława Szumskiego, Władysława Waltenbergera i Emila Rozdoła głównymi poborcami podatkowymi, zaś poborców: Jana Ergietowskiego, Edwina Dobrowolskiego, Romana Sowińskiego i Józefa Hermana kontrolorami głównego urzędu podatkowego dla okręgu służbowego krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie.

Walny zjazd Tow. pedagogicznego odbył się tym razem w Złoczowie, w dniu wczorajszym. Na powitanie gości okna kamienic i balkony przystrojono flagami i dywanami. Po nabożeństwach w świątyniach obu obrządków, zebrali się uczestnicy zjazdu w sali szkoły Mickiewicza, gdzie najpierw wygłosili mowy powitalne burmistrz Złoczowa p. Billet i prezes złoczowskiego oddziału Tow. pedagogicznego, p. Dzundza. Następnie prezes Towarzystwa dr. Godzimir Małachowski podziękował za przyjęcie, zagaił obrady i poświęcił gorące wspomnienie zmarłym członkom Towarzystwa. Zaraz z początku musiał dr. Małachowski odpowiedzieć na interpelacyę p. Muchy, czy prawdą jest, że uchwalona na ostatniej sesyi sejmowej nowela do ustawy szkolnej, normująca płace nauczycielstwa ludowego, nie otrzyma sankcyi cesarskiej. Prezes odpowiedział, że pierwszy raz słyszy o takiej obawie, przyrzekł postarać się o wyświetlenie prawdy, a przytem oświadczył, że nie widzi przeszkód, jakieby zatwierdzeniu noweli stawały w drodze. Interpelacya ta jednak zbiegła się właśnie z telegramem, nadeszłym wczoraj do Lwowa (patrz wczorajsze „Wiadomości urzędowe") o udzieleniu sankcyi dla owej noweli. Przyjęto następnie do wiadomości sprawozdanie z rachunków i z czynności zarządu, poczem p. Julian Nowakowski wygłosił referat o kasach Raiffeisenowskich. Odczyt ten wywołał żywe zainteresowanie, zwłaszcza, iż — jak jeden z mówców w dyskusyi podniósł — dla wielu nauczycieli jest to sprawa zupełnie dotąd nieznana. Dyskusya, zaznaczająca żywą sympatyę dla tych instytucyi oszczędnościowych, zakończyła się przyjęciem jednego wniosku i jednej rezolucyi, a mianowicie: wniosku p. Zielińskiego, ażeby zakupić potrzebną liczbę egzemplarzy statutu kas Raiffeisenowskich w celu rozdania ich członkom Towarzystwa — i rezolucyi p. Nabelskiego, brzmiącej tak: „Walne zgromadzenie uznaje wielką doniosłość kas Raiffeisenowskich i poleca gorąco nauczycielom, aby usiłowania Kółek rolniczych w tym kierunku usilnie popierali". Wreszcie zatwierdzono sprawozdanie komisyi rewizyjnej i udzielono zarządowi absolutoryum, poczem nastąpiła przerwa obiadowa.

Po południu postawił na wstępie p. Dzundza wniosek o zamianowanie dr. Małachowskiego członkiem honorowym Towarzystwa w uznaniu jego dzielnych i skutecznych zabiegów około polepszenia bytu materyalnego nauczycieli ludowych. Wniosek jednomyślnie wśród oklasków przyjęto, a dr. Małachowski dziękując, zapewnił, że i nadal w miarę sił pracować będzie nad pomyślnym rozwojem szkolnictwa ludowego we wszelkich jego potrzebach.

Następnie odbył się wybór prezesa i wiceprezesa Towarzystwa. Ponownie obrani zostali: prezesem dr. Małachowski, a zastępcą dyrektor szkoły wydziałowej im. Jadwigi we Lwowie, p. Fąfara.

Z kolei nastąpiły obrady nad wnioskami. — Uchwalono między innemi wnieść ponownie petycyę do Sejmu o zmianę ustawy normującej zaopatrzenie wdów i sierót po nauczycielach ludowych.

Wreszcie wybrano członków zarządu. Wybrani zostali pp.: Dr. Placyd Dziwiński, Józef Szafran, Dr. Antoni Kalina, Władysław Jasiński, Romuald Kwiatkowski, Teofil Mucha, Franciszek Próchnicki, Karol Stanisławski, Dr. Józef Limbach, Ferdynand Szczurkiewicz, Kornel Jaworski.

Na tem obrady się zakończyły. Prezes, zamykając zjazd, podziękował członkom za gorliwy udział w obradach, a Reprezentacyi miasta Złoczowa raz jeszcze za gościnne przyjęcie. Wieczorem odbył się bankiet dla uczestników zjazdu, wydany kosztem miasta.

† Andrzej hr. Zamoyski, prezes Rady nadzorczej Banku dla handlu i przemysłu, umarł w Biarritz. Cześć jego pamięci!

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy w Brzesku na posadę urzędnika technicznego z poborami 1900 zł, prawem do pięciu dodatków pięcioletnich po 120 zł. i prawem do emerytury. Termin do 1 sierpnia. — Rada szkolna krajowa na posadę katechety religii rz. kat. w szkole realnej w Tarnopolu z terminem do 22 bm. — Sąd krajowy wyższy w Krakowie na posadę woźnego z poborami 562 zł. 50 ct. i mundurem. Termin do 17go sierpnia.

Bankructwo. Sąd obwodowy w Stryju otworzył konkurs do majątku Moritza Herschdorfera, kramarza w Stryju.

Kartel naftowy, jak donoszą z Wiednia, ma byt znowu zapewniony, mimo różnic zdań, jakie się wśród producentów wyłaniały.

Pożyteczny podarek dla artysty. Jak donosi *Czas*, znany miłośnik sztuki, hrabia Ignacy Milewski z Wilna zakupił dla znanego artysty-malarza p. Wodzinowskiego ładny dworek z prześlicznym starym ogrodem pod samym Krakowem, koło Swoszowic. Kupno to w tych dniach przyszło do skutku i p. Wincenty Wodzinowski został zupełnie niespodzianie właścicielem zagospodarowanej pięknej realności, w której dalej będzie malował ulubione swe typy i sceny z życia włościan krakowskich, z których dla hr. Milewskiego stworzył już cały cykl. Jednocześnie architekt p. Teodor Talowski otrzymał od hr. Milewskiego polecenie wybudowania obok zakupionego dworku — obszernego i wygodnego atelier malarskiego.

Psy wściekłe ciągle niepokoją mieszkańców Lwowa i narażają ich na poważne niebezpieczeństwa. W ubiegłych dwóch dniach psy o wściekliznę podejrzane pokąsały znowu kilka osób i wiele psów. Przymus kagańcowy wydany — ale właściciele psów nie stosują się widocznie do niego, nie bacząc, że sami mogą tę lekkomyślność drogo okupić.

Ks. Stojałowski, zanim wstąpi do Kamedułów, objeżdża jeszcze gminy, gdzie miał przychylnych sobie włościan. Tymi dniami np. był w Czudcu w powiecie strzyżowskim i po wygłoszeniu mowy, w której miażdżył wszystkie niemiłe sobie stronnictwa, zarządził składkę niewiadomo na jaki cel, która mu przyniosła około 40 złr. Włościanie więcej przezorni, wzruszali ramionami na tę składkę i mówili, że „ksiądz-redaktor" przybył do Czudca tylko po pieniądze.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska ob. łać. Z rąk ks. arcybiskupa Seweryna Morawskiego otrzymali dnia 9 b. m. święcenia prezbyteratu następujący dyakoni sem. duchownego we Lwowie: Czajkowski Maryan, Kaściński Leopold, Kluczewski Józef, Kroczykowski Antoni, Łuczko Franciszek, Łuczko Józef, Nogaj Andrzej, Nowacki Stanisław, Piechna Stanisław, Puchała Walenty, Sobczyński Stanisław, Wysocki Stanisław i jeden zakonny. Mianowani: dziekanem jazłowieckim ks. Franciszek Wołoszyński, proboszcz w Borszczowie, ks. Piotr Weredyński, proboszcz w Szczurowicach delegatem Ordynaryatu do Rady szkolnej okręgowej w Brodach. — Zrezygnował ks. kan. Jan Głębocki z urzędu dziekana jazłowieckiego. — Jurysdykcyę otrzymali: ks. Stanisław Tomaszewski, kapelan zakładu im. Bilińskiego we Lwowie i ks. Bolesław Bayer ze Zgrom. ks. ks. Misyonarzy w Jezierzanach.

Z Zakonu OO. Franciszkanów. Ks. biskup tarnowski udzielił O. prowincyałowi Benignemu Chmurze jurysdykcyi do słuchania spowiedzi w swej dyecezyi, a wszystkim Ojcom tego Zakonu w innych dyecezyach zamieszkałym i tam aprobowanym, także władzy rezerwatów na czas nieograniczony i to za każdym razem, kiedy się znajdą w Jego dyecezyi. — O. jenerał mianował O. Samuela Rajssa, byłego prowincyała tutejszej prowincyi swym delegatem na kapitułę OO. Franciszkanów we Węgrzech, dokąd O. Samuel Rajss jeszcze w pierwszych dniach lipca jako prezydent kapituły się udał. — Przeniesieni: O. Paweł Pelczar ze Lwowa do Krakowa, O. Szymon Łaś z Krakowa do Lwowa, O. Józef Szczyrek z Kalwaryi Pacławskiej do Przemyśla, O. Egidy Domrazek ze Sanoka do Przemyśla, O. Metody Ptapulinat z Halicza do Krosna, O. Euzebiusz Pelc z Horyńca

do Sanoka, O. Leonard Długopolski z Przemyśla do Kalwaryi pacław., O. Tomasz Dziug z Przemyśla do Halicza.

P. Stanisław Bandrowski, chemik w Krakowie uzyskał patent na całe Niemcy i zagranicę, za zużytkowanie odpadków przy destylacyi olejów skalnych, jako materyału opałowego. Odpadki te ginęły dotychczas bezpożytecznie, a zawierają znaczny stopień ciepła i płomienności. Zamieniwszy więc odpadki te w prasowane cegiełki, można je spożytkować jako materyał opałowy, przysparzając tem samem znaczne dochody destylarniom ropy. — Według badań królewskiego zakładu chemicznego w Berlinie, materyał ten opałowy zawiera 48·6 części oleju skalnego i 51·4 części substancyi drzewnej. Materyał ogrzewalny p. S. Bandrowskiego nie tylko okazał się praktycznym jako podpałka zamiast drzewa przy lokomotywach, ale także znajduje zastosowanie w gospodarstwie domowem, zwłaszcza do użytku kuchennego, przyczyniając się bowiem do szybkiego rozniecenia ognia i rozżarzenia węgla kamiennego, tem samem powoduje szybkie rozgrzanie płyty kuchennej. Słowem materyał ten posiada wiele przymiotów, które pożyteczność jego zalecają, a będąc tanim, uzyska niezawodnie rychłe i powszechne zastosowanie jako niezbędny artykuł gospodarczo-domowy.

Leczenie ran elektrycznością. Pisma warszawskie donoszą, że jeden z tamtejszych lekarzy wpadł przypadkowo na odkrycie, iż pod wpływem elektryczności rany goją się nadzwyczaj prędko, tak, że już w kilka godzin się zabliźniają. Niebawem lekarz ten ogłosi wyniki swoich badań.

Samobójstwo milionera. Ogromną sensacyę wywołała w Baku sprawa niejakiego J. Rylskiego pana 10-milionowego i właściciela naftociągów w Baku. Przed kilku tygodniami skonstatowano, że z naftociągów będących własnością domu handlowego Pitujew i Sp., kradł ktoś naftę. Gdy kradzież spostrzeżono, zbiegł z Baku niejaki Łuniewski, zarządzający naftociągami Rylskiego i podejrzenie co do kradzieży padło na Łuniewskiego. Dość długo nie zdołano dowiedzieć się niczego, gdyż oskarżony, jak powiadano, umknął za granicę. Ale usiłowaniom sędziego śledczego udało się przytrzymać Łuniewskiego w okolicach Warszawy. Sprowadzono go więc do Baku, a skutek badań był taki, że w więzieniu osadzono Rylskiego jako oskarżonego o popełnienie kradzieży nafty. Wieść o tem ze względu na pozycyę majątkową i towarzyską Rylskiego wywołała w mieście ogromne wrażenie. Liczni znajomi jego poczęli się zjeżdżać do sędziego śledczego, aby się dowiedzieć bliższych szczegółów śledztwa. Następnie w biały dzień, bo około godz. 4 po poł., w otwartym powozie przewieziono Rylskiego do więzienia, a towarzyszył mu w tej smutnej drodze cały długi szereg powozów rozmaitych znajomych. Rylski wkrótce po zamknięciu w więzieniu umarł wskutek ataku nerwowego, czy też widząc zły obrót biegu jego sprawy, powiesił się w celi więziennej.

Arystokracyi pracującej poświęca zajmujący artykuł miesięcznik angielski *Harmsworth*. Autor artykułu przytacza długi szereg nazwisk, znanych nietylko w herbarzach, ale i w spisach kupców i przemysłowców. Tak np. lord Londonderry jest właścicielem składu węgli, margrabia de Bute fabrykantem win, lord Sudelay sprzedaje szynki, lord Harrington kupczy kwiatami, lord Normanby utrzymuje szkołę męską, lord de Waire dzierżawi hotele, hrabina Warwik prowadzi handel hurtowy koronkami, lord Revelstoke ma kantor bankierski, lordowie Burton, Ardilan i Wolverton zajmują się piwowarstwem, lord Gleneck jest administratorem pewnego dziennika, lord Ashton fabrykuje dywany; słowem, najdźwięczniejsze z heraldycznego punktu widzenia nazwiska widzą się na czele przedsiębiorstw kupieckich i przemysłowych. Dzieje się to głównie dzięki systemowi majoratów, który sprawia, iż najstarsi synowie obejmują majątki rodzinne, młodsi zaś wyrabiają sobie stanowiska pracą osobistą. Dawniej młodsi synowie robili arystokratyczne karyery w koloniach, dziś jednak kolonie, przepełnione i przez wszystkie kapitały eksploatowane, nie przedstawiają już tak korzystnego jak dawniej pola.

Postęp w telegrafowaniu. Podług gazet londyńskich w niedługim czasie depesze będą powszechnie przesyłane charakterem pisma wysyłającego. Maszyna ta, która ma wywołać pewien przewrót w telegrafii, istnieje już od dłuższego czasu, a przed czterema laty demonstrowano model w jednem z angielskich Towarzystw naukowych. Linie i rysunki będą mogły być natychmiast z jednego miejsca do drugiego przenoszone. Pióro, specyalnie skonstruowane, pisze w jednym przyrządzie, a drugie pióro, podobnie naśladuje automatycznie ruchy pióra pierwszego przyrządu w drugim krańcu linii. Do osiągnięcia tego rezultatu potrzeba jednak czterech drutów i te trudności przeszkadzały do wprowadzenia telautografu w powszechne użycie. Wynalazcą nowego systemu telautografu jest prof. Elisha Gray, któremu po długich badaniach udało się przy pomocy dwóch drutów osiągnąć ten sam cel; można przypuszczać, że w niedługim czasie telautograf będzie rozpowszechnionym w całym świecie.

Tragikomedya w obłokach. Nieprzyjemna to rzecz być porwanym przez balon, zwłaszcza, gdy się nie ma pojęcia o kierowaniu statkiem powietrznym. Taka właśnie przygoda spotkała dwóch poważnych radców miejskich w Bradfordzie. Przed paru dniami aeronauta Bramhall zapowiedział wzlot pod obłoki balonem, objętości 28.000 stóp sześciennych; aby zaś wycieczkę uświetnić, prosił miasto o wydelegowanie swoich przedstawicieli. Tak się też stało. Radnowie wsiedli w poważnym nastroju do gondoli, aeronauta kazał przeciąć liny, utrzymujące statek powietrzny przy ziemi; balon, wydęty odpowiednio, zakołysał się i powoli zaczął się wzbijać w górę. Tu jednak wydarzył się wypadek, którego nikt przewidzieć nie mógł. Oto aeronauta, zajęty przyprowadzaniem do porządku liny kotwicznej, przechylił się zanadto, stracił równowagę i wypadł z gondoli na ziemię! Nic mu się nie stało, bo spadł z wysokości paru zaledwie łokci, ale balon, pozbawiony tego ciężaru, [illegible] stóp [illegible] z szybkością zawrotną. Przerażenie zdjęło pozostałych na ziemi, którzy widzieli, że radcowie miejscy [illegible] pojęcia o aeronautyce. [illegible] Bradfor[illegible] Tymczasem radcowie, porwani w balonie i pozostawieni sami sobie, zaczęli powoli, po pierwszym przerażeniu, zdawać sprawę z sytuacyi. Przedewszystkiem, jak na szanujących się Anglików przystało, pomyśleli o pokrzepieniu sił, zaczęli więc dokonywać poszukiwań w bagażu pozostałego na ziemi aeronauty, a gdy znaleźli [illegible] Balon pływał tymczasem w przestworzach; wkrótce Bradford znikł [illegible] za klapę. Po wypuszczeniu części gazu balon zaczął [illegible] po trzech godzinach

podróży aeronauci bradfordzcy znaleźli się, potłuczeni nieco w ostatecznym upadku, na łanie żyta, o 27 mil angielskich od punktu wzlotu.

Najdroższe kapelusze męskie. Kapelusze damskie bywają zazwyczaj droższe od męskich, zdarzają się wszakże wyjątki pod tym względem. Jenerał Grant, podczas swego pobytu w Meksyku w roku 1882, otrzymał w darze kapelusz, kosztujący 6000 koron. Pyszny ten okaz „Sombrero" meksykańskiego przechowany jest obecnie w muzeum narodowem w Waszyngtonie. William H. Sevard, kiedy był sekretarzem stanu w gabinecie Lincolna, otrzymał też od swych wielbicieli z południowej Ameryki cenny kapelusz „Panama", kupiony za 4000 koron. Kapelusz „Panama" uważany był przez długi czas za nader cenny i kosztował niemniej jak 2000 koron; obecnie jednak bankierzy i milionerzy amerykańscy, którzy noszą takie kapelusze, płacą za nie po 400 koron. Zwyczajni śmiertelnicy kontentują się kapeluszami „Panama" po 40 lub 50 koron. Co najdziwniejsza, że kapelusze, zwane „Panama", nie pochodzą wcale z tej miejscowości, której nazwę noszą. Nazwa ta dostała im się prawdopodobnie z tego powodu, iż niegdyś odbywały się w Panamie wielkie jarmarki, na których sprzedawano znaczną ilość kapeluszy. Najpiękniejsze kapelusze tego gatunku wyrabiane są w Payta, Peru i Guayaquilu z włókien szyszek sosnowych; mieszkańcy Kuby wyrabiają również nakrycia głowy tego rodzaju. Główną zaletą ich jest lekkość i miękkość, pozwalająca złożyć kapelusz i wsunąć go do kieszeni.

Śmierć Pulszkyego. Z Londynu donoszą, że Karol Pulszky, b. dyrektor narodowej galeryi obrazów w Budapeszcie, o którego śmierci już przedtem donoszono, nie umarł śmiercią naturalną, lecz zastrzelił się na pokładzie okrętu podczas przejazdu z Australii do Klondyke. Pulszky, jako dyrektor galeryi obrazów miał się dopuścić nieprawnych manipulacyi z pieniędzmi, przeznaczonemi na zakupno obrazów. Pulszky sam podał się na pensyę, a później wyjechał do Londynu, gdzie oddawał się studyom archiwalnym. Sądzą, że brak środków do życia popchnął go do rozpaczliwego kroku.

Strejk golibrodów w Chinach. Podług starego zwyczaju chińskiego, żadnych egzaminów państwowych nie mogą składać ludzie, których przodkowie przez trzy pokolenia wstecz byli przestępcami, katami, golibrodami, aktorami lub też posłańcami. W czasie wojny japońskiej, zdarzyło się podczas egzaminów na mandarynów wojskowych w Hankau, że jeden z kandydatów budził ogólny podziw przez swą umiejętność rzucania dużemi nożami i przez inne temu podobne sztuki. Wszyscy obecni przyznali, że karłowaci Japończycy poginęliby jak muchy, gdyby Chiny posiadały więcej takich oficerów. Niestety, towarzysze owego młodzieńca, pozazdrościwszy mu sławy, wywiedzieli się szczegółów o jego pochodzeniu. Okazało się, iż dziadek tego sztukmistrza był golibrodą. Główny egzaminator, dowiedziawszy się o tem, wykreślił go z listy kandydatów, oprócz tego kazał go wypędzić z miasta i otrąbić ten wypadek. Golibrodzi w Hankau i Hanyang, wzięli to tak do serca, że w liczbie 3.000 zaklęli się póty nie brać do rąk brzytwy, póki nie otrzymają za swą obrazę odpowiedniego zadośćuczynienia. Dodać trzeba, że golenie w Chinach należy do rzeczy bardzo ważnych, gdyż obywatele państwa niebieskiego obowiązkowo muszą mieć przednią część głowy goloną. Potrzebie tej właśnie odmówili strejkujący i nie pomogły ani pieniądze, ani prośby, ani groźby, wskutek czego wysłano żołnierzy dla zmuszenia nieposłusznych siłą do wykonywania swoich obowiązków. — Rozpoczęły się poszukiwania i pogoń, a każdy schwytany golibroda, po pewnej porcyi bambusów, golił kogo mu kazano. Ale i ten środek okazał się mało skutecznym; nie wielu udało się schwytać; gwałt zaś wywołał oburzenie i po za Yantsekjangiem, gdzie strejk szerzyć się począł z nadzwyczajną szybkością. Dopiero zapowiedź, że w razie niezaprzestania strejku każdy schwytany golibroda będzie ogolony z pogwałceniem wszystkich reguł tej sztuki, t. j. z obcięciem warkocza, wywarła wpływ uspakajający. Obecnie golibrodzi w Chinach sprawują się zupełnie przykładnie.

Jaką różnicę temperatury może przenieść organizm ludzki? Wiadomo, że w miarę zbliżania się do biegunów, temperatura powietrza obniża się; obniżenie to jednak nie jest wszędzie jednostajne, a to z przyczyny nierównomiernego rozłożenia lądów i mórz na kuli ziemskiej. Obecność zbiorników wody wogóle łagodzi klimat, przyczyniając się do zmniejszania gorąca w lecie i osłabiania mrozów zimowych; szczególniej to jest wyraźnie na półkuli południowej, która obfituje w obszary wodne. Najniższe temperatury powietrza obserwowano na Syberyi Wschodniej, na wielkim archipelagu, na morzu Lodowatem, przy brzegach północnych Ameryki, gdzie w szerokości 80 stopni znaleziono temperaturę powietrza 70° poniżej zera, naodwrót zaś największe gorąco spostrzegano w Afryce środkowej, nad morzem Czerwonem, w pobliżu cieśniny Bab-el-Mandeb na południu Tripolisu. Najwyższą w ogólności dotychczas znaną temperaturą 67·7 stopni Celsyusza obserwował Duverrerier w kraju Tuangów na granicy Sahary południowej. Pokazuje się z tego, że organizm ludzki może przenosić różnicę temperatury około 140 stopni C. Również niskie temperatury znajdujemy w wyższych warstwach atmosfery: jakoż obserwowano za pomocą próbnych balonów (balons-sondes) temperaturę — 67° Celsiusza w wysokości 18·500 metrów nad Berlinem; w głębiach zaś ziemi temperatura do pewnych warstw wzrasta; tak np. w jednej z kopalni na Szlązku pruskim znaleziono 70° C. ciepła, zapuściwszy świder na 2·004 metry pod ziemię.

Tytuń, czy kapusta? Jak twierdzi uczony angielski Nutall, przyjdzie niebawem czas, gdy właściwie nie będzie różnicy pomiędzy tytoniem a kapustą. Na zasadzie długoletnich badań uczony ten doszedł do przeświadczenia, iż delikatny zapach i smak tytuniowy należy przypisać mikrobom, a nie specyalnej kulturze rośliny. Jak wiadomo, wysuszone liście tytuniu bywają zwilżane i odbywają proces fermentacyi, która uważana jest za szczegół pierwszorzędnej wagi, wpływający na wytwarzanie się aromatu i zapachu tytuniu. Również bakteryolog niemiecki Suchsland dowodzi, iż właśnie podczas fermentacyi wytwarzają się te mikroby, które badacz odnalazł na najdelikatniejszych liściach tytuniów hawańskich. Uczony ten zapewnia uroczyście, że takie same mikroby mogą być produkowane na liściach gorszych gatunków tytuniów niemieckich, a nawet na liściach zwyczajnej kapusty. Cygara tedy z liści kapuścianych będą może rywalizowały niebawem z cygarami hawańskiemi. Co prawda, kwestyę tę oddawna rozstrzygnęli w praktyce handlarze cygar, którzy „amatorom" sprzedają oddawna „kapustosy" zamiast cygar hawańskich.

Eliksir życia. Damy z arystokracyi londyńskiej, które z jakiegobądź powodu nie mogą zdecydować się na wyjazd do kąpiel, wzmacniają system nerwowy w sposób, zadziwiający swą prostotą. Oto bezpośrednio po opuszczeniu łóżka wchodzą do wanny, napełnionej zimną wodą, w której poprzednio rozpuszczono dużą ilość soli morskiej. Potem następuje krótka kąpiel natryskowa i piękność londyńska opuszcza łazienkę z uczuciem, jakby skąpała się w toni morskiej. Wieczorem, po nużącej wycieczce powozem, na rowerze lub automobilem, zmywają zmęczone członki gąbką, maczaną w mięszaninie letniej wody i aromatycznych esencyj tualetowych.

Sztuczne trzęsienie ziemi. Amerykańska reklama porywa się na rzeczy nieprawdopodobne. — I tak, z miasta Victor, w stanie Colorado, donoszą, że gród ten, chcąc pogodzić patryotyzm z własną korzyścią, obchodził „święto niepodległości" sztucznem trzęsieniem ziemi. Ekscentryczny ten obchód miał odsłonić przed światem rozmaite, nieznane dotychczas dodatnie strony przesławnego miasta! Widowisko udało się świetnie. Miasto Victor leży na stokach góry Big Bull. Komitet uroczystościowy dotarł do wierzchołka góry i w czeluściach, tam się znajdujących, kazał umieścić pięć beczek dynamitu. 20.000 ludzi z gubernatorem stanu na czele wyruszyło za miasto, żeby przyjrzeć się wybuchowi. Dynamit podpalano stopniowo, a jednak w obwodzie 80 mil odczuto prawdziwe trzęsienie ziemi, jakiego Falb nigdy nie przepowiedział. Próba widowiska, na której zużyto 100 funtów dynamitu, zrządziła w pobliskich domostwach takie szkody, że właściciele domów zwrócili się do sądów z prośbą o wydanie dekretów przeciwko sprawcom eksplozyi. Ale patryotyczne trybunały oddaliły wnioskodawców i miasto Victor zareklamowało się świetnie!

Winnice w Polsce. Jakkolwiek dziś nikt nie łudzi się, aby u nas możliwa była uprawa wina na większą skalę, ku czemu mało sprzyja i klimat i rodzaj gleby, jednakże nie od rzeczy będzie zanotować, iż dawniej czynione były u nas, zwłaszcza w dzisiejszem Królestwie Polskiem, usiłowania w tym kierunku. Same nawet nazwy wielu miejscowości, jak „Winiary", „Winna Góra", „Winnica" i t. p., wskazują na uprawę w naszym kraju winnej latorośli. Już też w r. 1203 przy fundacyi Cystersek w Trzebnicy znajdujemy winogradników (*cultores vinae*). W Czorsku nad Wisłą na okolicznych pagórkach była słynna winnica, założona przez królowę Bonę. W starostwie płockiem uprawiano wino, zwłaszcza na folwarku Winiary. W lustracyi z roku 1816 umieszczono: „Są dwie winnice, jedna przy zamku u bramy grodzkiej, druga nad Wisłą nieogrodzona; obiedwie czynią rocznej intraty złotych 30". W Wyszogrodzie przy zamku była winnica, z której „natłoczono wina barełę, czasem dwie". Uniejów nad Wartą miał też winnice znaczne, z których Wincenty Koth, arcybiskup, cztery beczki wina dla katedry gnieźnieńskiej naznaczył. W Warszawie przy dworze wojewody Warszyckiego był piękny ogród, w którym rodziło się wino. Wina te jednak, zdaniem autorów zagranicznych, nie odznaczały się smakiem. O'Connor, Anglik, mówi w swoim opisie z roku 1606: „Są w Polsce winogrona smaczne, kiedy lato i jesień ciepła, lecz wino z nich cierpkie". W pamiętnikach Włocha Ruggieri'ego znajdujemy uwagę: „Są w niektórych miejscach winnice, lecz niewiele z nich wina, i to słabe i kwaśne". Wreszcie w latach 1820 i 1830 winne latorośle, zasadzone w Tarchominie, w Więzownej, w dobrach hr. Mostowskiego, w Warszawie w ogrodzie botanicznym i w Marymoncie w instytucie agronomicznym piękny plon wydały, a wino, z nich wytłoczone, nie okazało się nawet cierpkiem. Pomimo tych jednak usiłowań, dawna Polska „edukowała" tylko wino wyhodowane na Węgrzech, jak to stwierdza określenie *vinum, Hungariae natum Poloniae educatum.*

Zmarli. W Kałuszu Edward Tranda, emeryt. urzędnik Wydziału krajowego, lat 60.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +16, w poł. +18 R. Bar. 763. Spada. Pochmurno.

Wiedeń 18 lipca (telegr.) Prognoza tutejszej stacyi meteorologicznej dla Galicyi wschodniej na dzień jutrzejszy brzmi: „Na razie jeszcze pochmurno, ale ciepło, z małemi lokalnemi burzami".

Z tysiąca i jednej myśli.

Nie oczy oczy człowieka, ale jego dzieła są zwierciadłem duszy.

Jeżeli chcesz nabrać przekonania, czy ktoś jest bogaty lub czczony, patrz, jak go ludzie przyjmują poza domem; jeżeli jednak chcesz się dowiedzieć, czy ktoś jest szczęśliwy, bacz, jak go przyjmują jego domownicy w domu.

Nietylko miecz Damoklesa wisiał na włosku, ale i jego słowa.

Jeżeli cię zawiść ludzka kąsa, stój spokojnie, pomny na to, że psy kąsają tylko uciekających.

Człecze, który szukasz tylko w księgach zabawy, przecz że nie zabawisz się od czasu do czasu swemi własnemi myślami?

Filozofami nazywamy tych, którzy twierdzą, iż szarada życia albo nie ma rozwiązania, albo ma ich kilkanaście.

Sprzedaż „Przeglądu" dla dzielnicy Łyczakowskiej urządziliśmy w sklepie korzennym p. Czarneckiego.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 17 lipca. Na poniedziałkowy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 5167 sztuk; w tej sumie było z Galicyi 595, z Bukowiny 158. Przebieg targu bardziej ożywiony. Ceny podniosły się o 1 zł. — Z całego spędu niesprzedano 334 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 67 sztuk po 28—30 zł., 158 sztuk po 31—33, 324 sztuk po 34—36, 27 sztuk po 37 zł., licząc za centnar metryczny żywej wagi. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 26 do 33 zł., krowy podtuczone po 25—31 zł., bydło chude dla masarzy po 17 do 25 zł. także za centnar metryczny żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 18 lipca. Wczoraj wieczorem odbyło się znowu 16 zgromadzeń socyalistycznych z porządkiem dziennym: „Klerykali przy pracy". Wypadków nie było żadnych.

Praga 18 lipca. Komitet wykonawczy posłów czeskich postanowił zapowiedziane na połowę lipca zgromadzenie czeskich posłów do Rady państwa i do Sejmu, odłożyć aż na koniec sierpnia.

Haga 18 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu pierwszej komisyi dał Karnebeck wyraz współczuciu konferencyi z powodu śmierci następcy tronu Jerzego. Z podziękowaniem odpowiedział Staal.

Projekt, według którego ma być zabronione rzucanie pocisków z balonów i używanie bomb, zawierających gazy zabójcze, — nie został przyjęty. Kwestya ta ma być przedmiotem osobnego układu.

Trzecia komisya przyjęła w 3 czytaniu artykuł dotyczący sądów rozjemczych.

Monachium 18 lipca. Przy wczorajszych wyborach głównych do Sejmu bawarskiego otrzymali: centrum 83, liberali 45, konserwatyści 4, związki chłopskie 13, socyalni demokraci 11, demokraci 1, a dzicy 2 mandaty.

Paryż 18 lipca. Marchanda przydzielono do pułku piechoty okrętowej, stojącej załogą w Tulonie.

Belgrad 18 lipca. Profesor gimnazyalny Milan Petrovic został uwięziony. Dziennikarza Radosavlevica wydalono z kraju za to, że w dziennikach węgierskich ogłosił artykuły podburzające przeciw Serbii. Król Aleksander przyjmował deputacye hołdownicze z rozmaitych okolic kraju. Zjawiło się około 2.000 obywateli. Aleksander wezwał ich, aby wespół z nim starali się zwalczać wrogów kraju i dynastyi.

Wiedeń 18 lipca. *Fremdenblatt* donosi z wiarygodnego źródła, że wiadomość, podana przez jedno z pism poniedziałkowych, jakoby minister oświaty był potępił manifestacyę profesorów uniwersytetu w sprawie finlandzkiej i jakoby udzielił nagany rektorowi uniwersytetu za podpisanie odnośnego adresu, jest zupełnie zmyśloną.

Paryż 18 lipca. W sprawie znanej depeszy Panizzardiego, b. włoskiego attaché wojskowego w Paryżu, sąd wojenny w Rennes zawezwie prawdopodobnie na świadka francuskiego posła przy Watykanie Nisarda; również wezwani zostaną radca legacyjny de la Roche Vernet i Paleologue.

Petersburg 18 lipca. Dziennik *Herold* pisze o zbliżeniu niemiecko-francuskiem, co następuje: „Dyplomacya nasza działa na korzyść wzrostu przyjaźni pomiędzy Paryżem a Berlinem. Pewna grupa prasy twierdzi jednak, że porozumienie, zainicyowane w Bergen, jest równocześnie początkiem akcyi, wymierzonej przeciwko Rosyi. To jest nieprawdą i należy się raczej cieszyć z tego, co się stało w Bergen."

W sprawie porozumienia Austro-Węgier z Rosyą co do kwestyi półwyspu bałkańskiego, wywodzi *Herold*, że błogie skutki tego porozumienia widzialne być muszą nawet dla ludzi, dotkniętych politycznym daltonizmem.

Berno (morawskie) 18 lipca. Ponieważ wszyscy robotnicy stanęli już do roboty w nocy i we dnie, strejk uważać wypada za ukończony.

Pretorya 18 lipca. O rezultacie wczorajszego posiedzenia Volksraadu, w którem wzięli udział zastępcy rządów transwaalskiego i orańskiego, słychać, że propozycye dotyczące ważnych koncesyi w duchu żądań angielskich zostały przychylnie przyjęte.

Rzym 18 lipca. *Popolo Romano* ogłasza urzędową depeszę rządu czarnogórskiego do generalnego konsula w Rzymie, w której zawartem jest oświadczenie, iż żaden członek rodziny książęcej nie brał udziału w akcyi, przygotowującej zamach na króla Milana.

Wiedeń 18 lipca. Minister sprawiedliwości przeniósł notaryusza Kazimierza Wilusza z Jaworzna do Dembicy.

Paryż 18 lipca. *Matin* ogłasza oświadczenie Esterhazy'ego, o którem on opowiada, że „bordereau" napisał z rozkazu pułkownika Sandherra. Pułkownik Schwarzkoppen był wówczas w Berlinie i do jego pomieszkania wysłano „bordereau". Jednak nie doszło ono do rąk Schwarzkoppena, lecz pozostało u portyera, skąd je wydostano; tak więc Schwarzkoppen wcale nie widział „bordereau". Esterhazy powiada dalej, że trzeba było wtedy stworzyć materyalny dowód winy Dreyfusa; były tylko poszlaki moralne. Wszyscy ministrowie wiedzieli o powyższym fakcie. Nie można było wprawdzie głośno mówić o zdradzie, ale wiadomości, jakie Esterhazy otrzymał z ust Schwarzkoppena, obciążały Dreyfusa, którego w Berlinie uznano za winnego. Jenerałowie Mercier, Boisdeffre i Gonse również wiedzieli, w jaki sposób „bordereau" sfabrykowano. Dreyfus został wprawdzie nielegalnie zasądzonym, mimo to jednak zasądzenie go było sprawiedliwe.

Wiedeń 18 lipca. Przed sądem przysięgłych rozpoczął się dzisiaj odroczony wczoraj na 12 dni obliczony proces przeciw 6 kupcom i jednemu ajentowi handlowemu o oszukańczą krydę, fałszowanie weksli, ukrywanie towarów i sprzeniewierzenie. Mianowicie zakładali oni fikcyjne firmy, które się wzajemnie wspierały i za pomocą represyi z również fikcyjnemi firmami dokonywały owych oszukańczych malwersacyi. Między oskarżonymi znajduje się niejaki Salomon Rose z Przemyśla.

Dnia 13 i 14 b. m. odbyło się posiedzenie Rady przybocznej dla spraw opodatkowania spirytusu. Wzięli w niem udział także galicyjscy członkowie Rady: prof. Wawnikiewicz z Dublan, br. Czecz-Lindenwald i Baczewski. Na posiedzeniu tem rząd przedłożył projekt zmian ustawowych w opodatkowaniu spirytusu. Zgromadzeni uznali, że zamierzone zmiany przyniosą pewne korzyści opodatkowanym. W końcu wyrażono życzenie aby rząd zwołał Radę raz jeszcze przed wydaniem ustawy o rozdziale kontyngentu spirytusowego.

Przyjechali dnia 18 lipca. P. margr. Boishebert z Grabownicy. Dyr. A. Schuster z Worochty. F. Gamski z Jezierzan. E. Singer z Bełzca. Dyr. A. Pink z Opoki. Z. Brill z Wiednia. M. Sadowska i C. Epstein z Żytomierza. Dr. J. Tenner z Schodnicy. Major J. Popowski z Krakowa. G. Kaufmann z Słotwiny. J. Dunigiewicz z Czerniowiec.

Przyjechali dnia 18 lipca. E. Sapiński z Płotycz. Hr. Drohojowska z Tułkowic. Hr. F. Zamoyski z Krakowa. H. Apoznański z Urycza. A. Millerowa z Stryja. A. H. Gebhard z Berlina. Ks. Z. Wesołowski z Biskupic. A. Kuder, S. Klein, K. Rothschild, W. Jonas i E. Wohlgemuth z Wiednia. B. Żelazowski z Król. Pol. A. Marcibienci z Przemyśla. Radzca stanu A. Szabołowski z Warszawy. A. Hundius z Charkowa. R. Skolimowscy z Wołynia. J. Szopscy z Sanoka. A. Zalewska z córką z Antopola (Rosya). L. Radzichowski z Podola. K. Launert z Monachium.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 18 lipca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210 50 do 212 00 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 285 50 do 288 50. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 373.— do 380 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205 - do 259 . Tow. budowy wagonów w Sanoku 255 — do 259 —. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110.30 do 111·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100. do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj 4 i pół proc. los w 61 lat 100 60 do 101 30. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98 70. — Tow. kred. gal ziemskie 4 proc (I emisya) 97.50 do 98·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97 50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat 95·70 do 96 40.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.10 do 98·80. Bukowinskiego fund. propin. 5 proc. 102 25 do —.—. Kom. Banku kraj. 5proc. (II emisyi) 102·00 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97 50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —·—. 4 proc z 1893 r. 96 90 do 97 60, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 93 90 do 94·60.

Monety. Dukat cesarski 5·66 do 5 76. Napoleondor 9.52 do 9·62. Rubel rosyjski papierowy 127 00 do 127.80. 100 marek niemieckich 58·70 do 59·15.

Wiedeń 18 lipca. (Giełda towarowa). Cukier surowy 1345 (spokojnie). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 18 70. Tendencya silna.

Berlin 18 lipca. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169 80. Spirytus 41·50.

Paryż 18 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·15. Mąka —.—.

Frankfurt 18 lipca. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 237·—; kolej państwowa 000 00; alpiny 000·00; disconto 000·00; laura 000·00.

Wiedeń 18 lipca. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 8·54—8·55; żyto na jesień 6·99—7·00; kukurudza na lipiec-sierpień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·14—5·15, owies na jesień 5·81—5·82; rzepak na sierpień-wrzesień 12·45—12·55, olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 32—33. Tendencya słaba. Pogoda: pada deszcz.

Budapeszt 18 lipca. (Giełda zbożowa). Pszenica na październik 8·40—8·41; żyto na październik 6·71—6·72; owies na październik 5·48—5.50; kukurudza na sierpień 4·69—4·71, na maj r. 1900 4·74—4·76; rzepak na sierpień 12·25—12·35. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1899 roku

(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:

Pociąg pośp. przych. o godz.	osob.	
-	12·10	Skolego, Stryja, Kałusza i Borysławia.
12·30	-	Czerniowiec (Bukaresztu) i Stanisławowa.
2·16	-	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Oświęcima).
-	3·05	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na Podzamcze.
-	3·30	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na dworzec główny.
-	6·00	Krakowa (Wiednia), Sambora, Sanoka.
-	6·10	Czerniowiec (Ickan, Gałacu, Jass), Stanisławowa.
-	6·50	Brzuchowic, tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·10	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·40	Janowa.
-	7·55	Ławocznego (Pesztu), Kałusza, Chyrowa, Stryja.
-	7·45	Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
-	8·05	Tarnopola, Brodów na dworzec główny.
-	8·15	Sokala i Rawy ruskiej.
-	9·00	Krakowa (Wiednia, Warszawy, Orłowa i Pesztu przez Przemyśl).
-	11·1[illegible]	Jarosławia i Lubaczowa.
-	11·5[illegible]	Stanisławowa (Kerösmezö, Kozowy).
-	1·01	Janowa.
1·30	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Sanoka.
-	1·40	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września.
1·50	-	Ickan (Bukaresztu, Gałacu, Jass), Śniatyna, Stanisławowa.
2·20	-	Podwołoczysk (Kijowa. Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
2·35	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na dw. główny.
-	5·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na Podzamcze.
-	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na dworzec główny.
-	5·55	Sokala, Bełzca i Lubaczowa.
-	6·10	Krakowa (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa.
-	6·20	Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego, Halicza.
-	7·58	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie, a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta.
-	8·15	Brzuchowic od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września włącznie codziennie.
-	8·34	Brzuchowic od 1 lipca do 15 września codziennie.
8·45	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	9·21	Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września włącznie.
-	9·55	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	10·10	Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałacu), Suczawy, Kozowy, Podwysokiego.
-	10·08	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec) na Podzamcze.
-	10·25	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny.
-	10·30	Ławocznego (Pesztu), Chyrowa.

Ze Lwowa do:

pośp.	osob.	
12·50		Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina).
2·36		Ickan (Bukaresztu, Constancy).
-	4·10	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa, Sambora, Mezö-Laborcz (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Jasła przez Rzeszów, Wieliczki.
	5·50	Brzuchowic od 7 maja do 10 września włącznie.
-	6·20	Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia.
-	6·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głównego.
-	6·30	Stanisławowa, Podwysokiego, Kozowy.
-	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze.
8·30	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów.
-	8·45	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Stróżego.
-	9·10	Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa do Ławocznego od 1 lipca do 15 września.
-	9·2[illegible]	Janowa.
-	9·35	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego.
-	9·4[illegible]	Ickan, Radowiec, Suczawy.
-	9·53	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze.
-	10·10	Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa.
-	12·50	Janowa od 1 lipca do 15 września włącznie tylko w niedziele i święta.
1·55	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dw. gł.
2·08	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z Podzamcza
-	2·15	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września włącznie w niedziele i święta.
2·45	-	Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza, Husiatyna.
2·55	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa, Jasła, Chabówki.
-	3·05	Stryja, (Skolego tylko od 1 maja do 30 września włącznie).
-	3·15	Janowa od 1 maja do 30 września włącznie
-	3·20	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	3·25	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	5·25	Jarosławia.
	6·21	Stanisławowa.
	6·40	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina. Warszawy), Mezö Laborcz (Pesztu), Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września włącznie
	6·50	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie tylko w dnie powszednie.
	7·00	Ławocznego (Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza).
	7·10	Sokala i Rawy ruskiej.
	7·20	Tarnopola z dworca głównego.
	7·42	Tarnopola z Podzamcza.
	7·47	Janowa od 1 października do 30 kwietnia włącznie.
	8·35	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września włącznie codziennie.
	9·10	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie w niedziele i święta.
	10·40	Ickan, Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec-Kniaździworu, Nowosielicy.
	10·50	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza.
	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego.
	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z Podzamcza.

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne ck. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy, w formacie kieszonkowym.

37)

OPĘTANI

POWIEŚĆ

MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy).

Otaczając ramieniem swe dziecko drżące z przerażenia w tym zimnym pokoju półciemnym, oświetlonym słabo płomieniem lampki palącej się przed obrazem Matki Boskiej, czuł w tej chwili uroczystej, że stoi nareszcie wobec wielkiej zagadki ducha. Z niewinnych ust swej córki pozna nareszcie tajemnicę życia swego i swej przyszłości: fatalną cyfrę, objawioną jej przez ducha, a jemu przez nią.

— Blanko, Blanko, proś go, by przybył, by ci objawił: czy mamy żyć, czy zginąć... Módl się do niego, Blanko, bo duch pochodzi od Boga, aby wyrzekł słowa Boskie; módl się, jeżeli jest przy tobie, w tobie, przed twemi oczyma, lub w twej wyobraźni... módl się, tu chodzi o życie nasze. Ocal nas Blanko! ocal córko moja...

I w ten sposób mówił dalej bez związku, przywołując ducha, zwracając do niej i do niego gorące, błagalne prośby.

Dziewczyna drżała z przerażenia i szczękała zębami.

Ręce jej, któremi objęła szyję ojca, jak dziecko cierpiące, trzymały go jak kleszcze.

Nie mówiła już nic, lecz było widocznem, że pora, atmosfera i słowa starca wywoływały w niej halucynacye.

Tłumione łkanie wydobywało się z jej piersi, a gdy ustawało, jęk słaby, jak dziecka konającego, wyrywał się z jej ust.

Starzec przemawiał ciągle, lecz gdy słowa jego stawały się coraz więcej naglącemi, prawie gniewnemi, czuł wtedy, że ramiona Blanki wykrzywiały się z rozpaczy.

Powoli zaczął dostrzegać zjawisko nowe. Z początku ręce i czoło dziewczyny były zimne, jak zwykle. Wyniszczająca anemia pozbawiła ją wszelkiego ciepła żywotnego. Nawet podczas konwulsyi ciało biednej dziewczyny było chłodne. Ale chwilami, w pauzach, podczas których szczękanie zębów ustawało i uścisk ramion słabnął, margrabia czuł łagodne ciepło, przebiegające pod skórą rąk aż do czoła dziewczyny. Podobne ono było do prądu magnetycznego, przenikającego powoli całe ciało Blanki, ogrzewającego jej krew ubogą i palącego następnie czoło i ręce.

Formosa słyszał, jak oddech jej stawał się coraz cięższym i jak chwilami przeciągłe westchnienie podnosiło jej piersi.

Dwa razy usiłował głowę córki złożyć na poduszki, lecz lękał się.

— Na miłość Boga niech ojciec nie pozostawia mnie samej — prosiła jak dziecko.

— Nie zostawiam cię; powiedz mi, co widzisz — powtarzał nieubłagany.

— To okropne, okropne... — szeptała drżąc z przerażenia.

— Co okropne? Mów moje dziecko, opowiedz mi wszystko... Powiedz, coś widziała?

— Ach... — jęknęła rozpaczliwie.

Teraz szczękanie zębów ustało, a oddech był krótki, urywany, jak po wielkiem zmęczeniu. Ciało dziewczyny stało się gorącem, oddech jej palił szyję ojca, przy której trzymała głowę, a skronie pulsowały gwałtownie.

Opętany starzec, igrający z tą biedną duszą uśpioną w dręczonej, wątłej powłoce, utracił poczucie rzeczywistości i upajał się jej strasznym widokiem, nie rozumiejąc swego okrucieństwa. Drżał z radości, gdyż wyobrażał sobie, że wielka chwila objawienia nadchodzi: sprawa przyszłości i świetności rodu Cavalcantich rozstrzygnie się lada chwila.

Przerażenie, konwulsye, urywane słowa córki — były w jego oczach objawem zbliżającej się łaski...

Tyle lat cierpiał i pędził życie w ubóstwie, lecz nareszcie uśmiechało się szczęście; jutro on i jego córka będą posiadali miliony.

Głowa Blanki osunęła się z piersi ojca na poduszki, oddech stał się świszczącym, oczy świeciły blaskiem nienaturalnym.

Margrabia stanął przy łóżku i przy świetle lamkpi śledził każdy ruch dziecka.

Nagle, jak gdyby wstrząśnięte prądem elektrycznym, palce dziewczyny konwulsyjnie uchwyciły kołdrę i chrapliwy głos wydobył się z jej gardła.

— Co widzisz? — zapytał margrabia.

— Duch... duch... — szepnęła głosem głębokim.

— Gdzie jest? — zapytał po cichu.

— Stoi na progu, tam, niech ojciec patrzy — rzekła głosem już czystym, stanowczym, zwróciwszy oczy ku drzwiom.

— Nie widzę, jestem biednym grzesznikiem! — z rozpaczą zawołał margrabia.

— Stoi w drzwiach...

— Jak ubrany? Co robi? Co mówi? Blanko, proś go!...

— Cały w bieli... stoi nieruchomy — szepnęła jak we śnie.

— Proś go, proś, by przemówił do ciebie... ty jesteś niewinną, Blanko...

— Nie mówi, nie chce mówić...

— Blanko, zaklnij go na Boga, na wszystkie świętości!

Umilkli.

Margrabia z najwyższem natężeniem wpatrywał się w drzwi, w których córka jego widziała ducha i modlił się gorąco.

Tymczasem Blanka konwulsyjnie mięła w rękach brzeg kołdry.

— Co mówi?

— Nic nie mówi.

— Lecz dlaczego nie chce mówić? Po co przybył, skoro milczy?

— Nie odpowiada mi — odrzekła Blanka tonem głuchym.

— Co robi?

— Spogląda na mnie, uporczywie... ma oczy bardzo smutne... spogląda z boleścią... Dlaczego on patrzy na mnie, jak gdybym zmarła? Może ja rzeczywiście nie żyję?

— Więc odejdzie, nic nie powiedziawszy! — jęknął margrabia. — Zapytaj go, jakie numera wyjdą jutro.

Dziewczyna jęknęła boleśnie.

— Zdaje mi się, że teraz płacze nademną, jak nad zmarłą. Łzy spływają mu po policzkach.

— Łzy... sześćdziesiąt pięć — rzekł margrabia do siebie, jak gdyby lękał się, by kto wypadkiem nie usłyszał go.

— Podnosi rękę, jak gdyby już chciał żegnać mnie...

— Uważaj, ile palców podniósł... uważaj dobrze, nie omyl się!

— Trzy palce... żegna mnie... chce odejść...

— Proś go, by powrócił, proś!

— Daje znak, że powróci jeszcze, znak głową — dodała po krótkiej pauzie. — Odchodzi... odszedł... zniknął...

— Błogosławmy Boga! — zawołał Cavalcanti, klękając u łóżka. — Palce trzy, ręka pięć, łzy sześćdziesiąt pięć. Pozostaje tylko dowiedzieć się, jaki numer oznacza młodą dziewczynę zmarłą. Błogosławmy Pana!...

— Tak—dziwnym tonem szepnęła Blanka— potrzeba dowiedzieć się, jaki numer oznacza młodą dziewczynę zmarłą... potrzeba...

— Będziemy wiedzieli! — zawołał ojciec, śmiejąc się jak szaleniec i nie myśląc już o córce, nieprzytomnej, leżącej w gorączce doprowadzonej do najwyższego stopnia.

Niecierpliwie kilka razy podchodził do okna, dla przekonania się, czy słońce już weszło, czy prędko będzie mógł udać się do kantoru, aby postawić na numera objawione przez ducha.

Następnie przypomniał sobie, że nie ma pieniędzy. Ale je znajdzie, choćby miał sprzedać ostatnie meble, choćby miał oddać w zastaw siebie samego; znajdzie je, skoro już miał objawienie, skoro duch raczył nawiedzić dom jego!

Majątek ma już w rękach, postawi więc wszystko na numer ducha.

Chrystusie, opiekunie rodu Cavalcantich, to Ty uczyniłeś tę łaskę; należy postawić Ci nową kaplicę i cztery masywne, zawsze gorejące lampy srebrne na pamiątkę wyświadczonej łaski. Ten dobry, potężny Chrystus, protektor domu Cavalcantich, dostarczy pieniędzy!

Rozgorączkowany widokiem świetnej przyszłości, mówił głośno, przeciągając ręką po włosach.

Gestykulował, chodził po pokoju jak opętany.

A Marya Blanka, oddychając ciężko, nieprzytomna i zbolała, szeptała zdania bez związku, wymawiała imię Maryi degli Angioli, z niezmiernym smutkiem opowiadała o jakiejś rozkosznej wiosce, otoczonej zielenią, w której chciałaby się ukryć, zdala od świata. Lecz zniecierpliwiony oczekiwaniem starzec nie słuchał jej; chodził po pokoju i bredził, mięszając swe słowa z nieświadomemi halucynacyami biednej dziewczyny.

. . . .

Przy zimnem świetle poranka marcowego margrabia Formosa, wodząc wokoło siebie błędnemi oczyma, krokiem chwiejnym błąkał się po pokojach, szukając po szufladach czegośkolwiek, co mógłby sprzedać lub zastawić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski, Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Kopernika 9.